Nr. 181. We Lwowie, — Wtorek dnia 7. Sierpnia 1888. **Rok XXVII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbji . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." ulica Łyczakowska l. 3. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. **Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.**

Administracja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Lwów d. 6. sierpnia.

W sprawie ministra dr. G a n t s c h a podajemy korespondencję wiedeńską, z poważnego źródła pochodzącą.

Do *N. Reformy* piszą z Wiednia: „Minister oświaty, o którego dymisji ciągle jeszcze głuche chodzą wieści, dał objaw życia długą listą dyslokacji i mianowań profesorów gimnazjalnych a świeżo też oznajmił burmistrzowi z Kutnohory w Czechach, że tamtejsza czeska szkoła średnia, skazana na śmierć ukazem „dyslokacyjnym", może w przyszłym t. j. nadchodzącym roku szkolnym 1888/89 przy dotychczasowej organizacji istnieć. Więc p. minister nie obstaje już przy ścisłem wykonaniu swego rozporządzenia, jak to jeszcze w zimie tegorocznej butnie był zapowiedział. Widać z tego, że chodzi przecież o Czechów, że ich chce sobie zaskarbić, z pewnością nie dla dymisji, lecz dla dalszego urzędowania. Najnowsza wersja twierdzi, że pogłoski o dymisji Gautscha pochodzą pośrednio z oficyny półurzędowej, która w nieprzebranej swej mądrości chciała tym sposobem złagodzić trudne położenie, jakie wytworzyło się przez szkolny wniosek ks. Liechtensteina, a to tak, że wiadomością o rzekomym zamiarze p. Gautscha usiłowała wpłynąć na stronnictwa prawicy, które przyjęły na siebie pewne zobowiązania wobec wymienionego wniosku, rządowi bynajmniej nie wstrętnego, lecz tylko na razie niedogodnego w tym kierunku, żeby stronnictwa prawicy, mając na uwadze nieszczęście grożącej dymisji, zwlokły pierwsze czytanie tego wniosku na rok przyszły. Oficyna półurzędowa, działająca w przeświadczeniu, że stronnictwa prawicy wszystko dadzą zrobić ze sobą pod wrażeniem groźby dymisji gabinetu, *ergo* nawet w p. Gautschu widzą *sacrosanctum*, staje się mimowoli satyrykiem prawicy, która niestety rzeczywiście niesie wszystko w ofierze, ażeby tylko utrzymać gabinet a nawet wszystkich jego poszczególnych członków. Wobec tego — trudno zaiste — *satiram non scribere*".

Wspomniane tutaj rozporządzenie ministerjalne nosi datę 23. z. m. i opiewa, że ministerjum oświaty zezwoliło, aby skombinowana średnia szkoła (czeska) w Kutnohorze — wyższa szkoła realna i gimnazjum niższe — nadal na rok szkolny 1888/9 w swojej dotychczasowej organizacji istniała.

S e j m s t y r y j s k i już z w o ł a n y, a to na 27. b. m.

P. T i s z a ma, jak corocznie, wyjechać do Ostendy, a *Polit. Corr.* donosi: „Przed tym wyjazdem swoim będzie miał p. Tisza posłuchanie u cesarza, tudzież konferować będzie z ministrem spraw zagr., hr. Kalnokim, aby od niego w rozmaitych sprawach zasięgnąć wyjaśnień, tudzież jemu dać wyjaśnienia".

Wczoraj przed połudaiem konferował król M i l a n z K a l n o k i m, a tymczasem serbski następca tronu oglądał miasto. Łobanow i szefowie sekcyjni Merkl i Passet złożyli królowi karty wizytowe. Król pozostanie we Wiedniu do środy.

Onegdaj przybył do Wiednia pruski minister sprawiedliwości F r i e d b e r g, a podobno także p. P o b i e d o n o s c e w.

Z Berlina donoszą, że cesarzowa E l ż b i e t a i arcyks. W a l e r j a przesłały z Gasteinu na grób cesarza W i l h e l m a wieniec z kwiatów alpejskich, które same zerwały.

Petersburski korespondent *Daily News*, mający stosunki z rosyjskiemi sferami rządowemi, donosi, że s z a c h p e r s k i wyraził życzenie zjechania się z c a r e m, i zjazd nastąpi zapewne d. 20. września w Baku.

Spotkaniu monarchów w P e t e r h o f i e towarzyszyła historyczna „oryginalność". *Nowosti* donoszą:

„Damy rosyjskie, witające cesarza niemieckiego, miały na rękach... używane rękawiczki. Taki niebywały fakt w dziejach etykiety był wyrażeniem czci dla pamięci dziadka cesarza, gdyż i owe „znoszone rękawiczki" stanowią rodzaj historycznej relikwii. Rękawiczek tych dotykała się ręka zmarłego cesarza za bytności jego w Rosji po wojnie niemiecko-francuskiej w r. 1870—71. Wtedy cesarz Wilhelm I. ściskał dłonie dam, dziękując za „sympatje dla Niemców w tak ciężkiej dla nich chwili". Wszystkie damy, które wówczas dostąpiły zaszczytu uściśnienia dłoni cesarskiej, zachowały na pamiątkę owe rękawiczki i oto po 15 latach te same rękawiczki znalazły się na rękach dam w dniu przyjazdu młodego cesarza".

Do *Fremdenblattu* telegrafują z Berlina, że jak turyści, którzy byli świadkami przyjęcia cesarza w K o p e n h a d z e, stwierdzają, pomimo wszelkiej serdeczności ze strony dworu duńskiego, występowały zbyt wyraźnie na jaw demonstracje narodowo-duńskich żywiołów.

K r ó l s z w e d z k i dostąpił — za wiadomy nam toast na cześć ces. Wilhelma — tego zaszczytu, że został zaproszony na ojca chrzestnego dla nowonarodzonego syna Wilhelma II. Król udaje się w tych dniach do Berlina. Syn ten ma na cześć c a r a otrzymać Aleksander na imię.

Nordd. Allg Ztg. zapowiada na 8. bm. przyjazd k r ó l a p o r t u g a l s k i e g o do Berlina.

P. S c h l ö z e r przybył do Berlina i w sobotę miał mieć posłuchanie u cesarza, poczem uda się do ks. Bismarka. Podróż cesarza do R z y m u będzie przedmiotem rozmów z posłem.

Cesarz Wilhelm ma 5. października przybyć do Strasburga. Spotkanie z k r ó l e m b e l g i j s k i m nastąpi nie w Strasburgu, ale w Baden-Baden, aby nie drażnić, jak mówią, Francji.

Kreuz Ztg. na mocy nowych informacyj, dotyczących podróży cesarskiej, stwierdza, że cesarz Wilhelm osiągnął w Petersburgu zupełne usunięcie powątpiewania w lojalność polityki niemieckiej. Szczegółowe narady w kwestji bułgarskiej pozostawione zostały do mającego się odbyć zjazdu ministrów państw sprzymierzonych i Rosji. Wyniki tych układów będą dopiero oddane pod d e c y z j ę k o n g r e s u, który ma być zwołany celem dokonania rewizji traktatu berlińskiego, a poprzedzony będzie zjazdem Bismarka z Kalnokim i Crispim.

Organ Crispiego *Tribuna* donosi, że p a p i e ż odpowiedział na zapytanie B i s m a r k a, iż chętnie przyjmie cesarza Wilhelma w Rzymie, ponieważ cesarz nie jest wyznania katolickiego.

Niemcy ogłosiły wyspę *Pleasand-Island*, należącą do grupy wysp Marszałkowskich w A u s t r a l i i, jako stojącą pod opiekuńczem zwierzchnictwem Niemiec.

Dnia 3. bm. rozpoczął się znowu w Berlinie wielki p r o c e s s o c j a l i s t y c z n y. Oskarżeni Karklinis i towarzysze mieli utworzyć tajny związek, któryby objął siecią agitacyj cały Berlin. Siedmiu socjalistów za obrazę cesarza i Bismarka skazano na więzienie dwóch miesięcy do dwóch lat.

Według doniesień z P a r y ż a z m o w a r o b o t n i k ó w nie ustała, znajduje się obecnie 12 000 robotników, jednakże tylko najniższej kategorji, którzy opierają się przystąpieniu do pracy i twierdzą, że wytrwają w postanowieniu. Rządowe koła nie mogą jeszcze dojść źródła tego strejku; to pewna, że sprawa płacy nie odgrywa w nim roli wyłącznej, ale że komuś chodzi o udaremnienie wystawy powszechnej. Jedni posądzają bulanżystów, drudzy ajentów niemieckich o wywołanie i zaognienie strejku.

Radykalne organa republikańskie wzywają Freycineta, ażeby jak najprędzej zamianował szefa sztabu jeneralnego, gdyż nie podoba się im, że minister wojny ze stanu cywilnego, rządzi samodzielnie, i że dotychczas wiele już jego rozporządzeń weszło w życie.

B o u l a n g e r obstaje przy swojej kandydaturze w trzech okręgach i już przygotował odezwy. Do dep. Somme podobno i sam ma się tam udać, tymczasem zaś wysłał w wielu tysiącach egzemplarzy swoje fotografie.

Prócz petersburskiego i berlińskiego przybył także wiedeński ambasador francuzki, p. D e c r a i s do Wiednia. O ambasadorze francuskim u dworu włoskiego, panu de M o n y, który bawi we Francji za urlopem, utrzymuje się pogłoska, że nie powróci już na stanowisko swoje do Rzymu.

Temps pisze, iż niema obecnie mowy o rzeczywistym handlowo-politycznym sporze między F r a n c j ą a A u s t r o - W ę g r a m i. W celu zapobieżenia oszukańczym przesyłkom włoskich towarów do Francji przez obce kraje, otrzymały francuskie władze cłowe polecenie żądania certyfikatów pochodzenia, które mogą dawać pewną gwarancję przy surowem przestrzeganiu formalności. Gdy formalności te ścieśniały bezpośredni handel między Austro-Węgrami a Francją, zaproponował rząd austrjacko-węgierski rządowi francuskiemu pewne zmiany, które roztrząsa obecnie dyrekcja cłowa w Paryżu. *Temps* dodaje, iż rozwiązanie tej sprawy nastąpi wkrótce ku zadowoleniu obu krajów.

Z Rzymu donoszą, że republikanie w R o m a n i i wydali odezwę, aby w razie przyjazdu króla do Rawenny, wyprawiać demonstracje a n t i d y n a s t y c z n e. *Riforma* i *Tribuna* żartują sobie z tej odezwy. Ministrowi marynarki admirałowi B r i n odmówił król urlopu, z powodu możliwych zajść z Trypolitanią.

K s i ą ż ę c z a r n o g ó r s k i, wracając z zagranicy, wezwał ministrów swoich, aby przybyli do niego do Antivari (port czarnogórski).

K r ó l s e r b s k i wyjeżdżając z synem do Berchtesgaden złożył rejencję w ręce Rady ministrów.

Znany powiernik k s i ę c i a F e r d y n a n d a, tajny radca Laaba konstatuje w telegramie do wiedeńskiego *Tagblattu*, że gdyby książę był chciał odprowadzić matkę do Orszowy, byłby musiał w myśl §. 19. konstytucji bułgarskiej na ten czas ustanowić zastępstwo. Ażeby nie dozwolić fałszywych tłumaczeń (że książę Bułgarję porzuca) i gwoli zaniechania zawikłanego aparatu, pożegnał matkę przed Widyniem. Stambułow rozwinął wiele biegłości, aby ułatwić trudne zadanie spełnienia rządów, ale bynajmniej nie myślał zakazywać księciu podróży do Orszowy.

Inny telegram *Tagblattu* z Sofii donosi: „S t a m b u ł o w obiecał c a n k o w i s t o m, że złączy się z nimi, jeżeli mocarstwa zawezwą ks. Ferdynanda do opuszczenia kraju. Na ten wypadek gotów nowy utworzyć gabinet i prosić księcia, aby dla dobra kraju zrobił ofiarę ze swego stanowiska. Cankowiści mają od kilku dni być w posiadaniu ostatnich p r o p o z y c y j r o s y j s k i c h. Podług tych odstępuje Rosja od zamiaru wysłania komisarza i reaktywowania oficerów rosyjskich, a żąda od Bułgarów jedynie i wyłącznie, aby zmusili ks. Ferdynanda do abdykacji i aby wybrali jednego z trzech kandydatów prawosławnych, których mocarstwa zaproponują wielkiemu sobraniu".

Jestto niezawodnie telegram zmyślony, skoro książę ze Stambułowem i kilkoma innymi ministrami udał się na dłuższy czas do klasztoru Ryllo (położonego w najpiękniejszem miejscu Bałkanów), a minister Stoiłów za urlopem do Szwajcarji wyjeżdża.

„Ajencja Havas" donosi z Sofii: „Sprawa o p r y s z k ó w b e l l o w s k i c h wywołała zajście d y p l o m a t y c z n e. Wysłany do Bazarczyka przez konsula włoskiego z certyfikatem rządu bułgarskiego kapitan włoski, Cugia, chciał objeżdżać tamtejszą okolicę i wysłać pośredników do opryszków. Tamtejszy prefekt jednak oświadczył, że bez wyraźnego rozkazu rządu nie spełni życzeń Cugii. Powstała ztąd sprzeczka w biurze prefekta, która się aż na ulicy skończyła.

W skutek tego wszyscy konsulowie (z wyjątkiem francuskiego i niemieckiego) wystosowali do rządu bułgarskiego notę identyczną. W drugiej zaś, bardzo energicznej, wskazują na urzędowy charakter misji Cugii. Na drugą notę odpowiedział rząd bułgarski, że na żądanie kilku konsulów wycofał z tamtej okolicy wojsko, góry tamtejsze przeto nie są teraz bezpieczne, i rząd nie przyjmuje odpowiedzialności za bezpieczeństwo Cugii. Zarazem zastrzega sobie rząd rozbiór misji Cugii".

Z powodu traktatu, w sprawie b r e g o w s k i e j (która wywołała była wojnę serbsko-bułgarską) między Serbią i Bułgarją zawartego przyszło do sporu między P o r t ą i S e r b i ą. Poseł turecki w Belgradzie zaprotestował przeciw tej części traktatu, którą kawałek terrytorjum bułgarskiego odstąpiono Serbii, gdyż na to potrzeba zezwolenia Turcji, która jest zwierzchniczką Bułgarji.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 3. sierpnia.

Dużo mówią i piszą o przesileniu w ministerstwie oświaty. Trudne powiedzieć, jak się to przesilenie skończy; że istnieje, o tem wątpić nie można. Żeby sobie o tem zdać sprawę, należy zwrócić się myślą do zeszłej wiosny, kiedy wniosek szkolny ks. Liechtensteina miał dostać się nareszcie, po tylu przeszkodach i wątpliwościach do pierwszego czytania w Izbie posłów. Rząd był temu przeciwnym, ale to rząd nie tylko w osobie p. Gautscha a niemniej i hr. Taaffego, który jednak nie tyle z zasady się sprzeciwiał, ile dla unikania chwilowej trudności, jak zwykle, aby zyskać na czasie i dalej wegietować z dnia na dzień. Wtedy, według informacji, które mam prawo uważać za wiarogodne, stanął kompromis między rządem a klubem ks. Liechtensteina, względnie prawicą, kompromis w dwóch punktach: 1) pierwsze czytanie wniosku odracza się do jesieni, 2) w jesieni wystąpi rząd z wnioskiem conajmniej analogicznym. Kompromis ten, jak wszystkie podobne ugody rządu z prawicą, był dla rządu łatwym do zawarcia — prawica bowiem, jak zwykle, cenę żądaną płaci z góry a rząd swoje obiecuje z dołu. Prawica zapłaciła, wniosek odroczyła, a rząd?... rząd uzyskał parę miesięcy, podczas których mógł się zastanowić nad tem, czy i jak będzie w stanie przyrzeczenia dotrzymać. Termin oznaczony zbliża się. Rada państwa zbiera się w drugiej połowie października, należy zatem wniosek dotyczący wypracować, albo wynaleść inne wyjście.

Powiadają, że sytuacja to nie nowa, że nawet z tym samym wnioskiem, rok temu, czy półtora, tożsamo się odbywało, że wówczas wyjściem było, przyrzeczenia nie dotrzymać, wniosku rządowego nie wnieść — skutkiem czego właśnie ks. Liechtenstein swój wniosek postawił.

Obecnie może by to tak gładko nie poszło, a zatem trzeba szukać innych środków, a jakich? Może tym razem dotrzymać słowa? Ale do tego trzeba przygotować projekt rewizji ustawy państwowej szkolnej. Jeżeli zaś projekt ten nie będzie klerykalnym, to się ks. Liechtensteinowi nie spodoba, a jeżeli nie będzie autonomiczny, to go Czesi i Polacy gotowi zmienić, a jeśli będzie autonomiczny, to się p. Gautsch sprzeciwi. A ztąd może oczywiście i przesilenie nastąpić.

Bardzo może być jak to dzienniki wiedeńskie w ostatnich dniach donoszą, że także projekt ustawy o władzach akademickich przyczynia się do zaostrzenia stosunków między p. Gautschem a jego kolegami, wiadomo bowiem, że projekt ten wyszedł z własnej inicjatywy ministra oświaty i wypracowany został pod wrażeniem zachowywania się pewnego grona studentów niemieckich na uniwersytecie wiedeńskim, a pod tem samem wrażeniem hr. Taaffe na wniesienie tegoż projektu się zgodził. Widząc jednak, jak nie mile projekt ten przyjęty został przez większość Izby, może prezesowi ministrów już tyle nie zależy na jego przeprowadzeniu, a ztąd także powód do nieukontentowania i do wzajemnych rekryminacji.

Z tem wszystkiem, ludzie dobrze poinformowani, a nadto nauczeni nie jednem przykrem doświadczeniem, radzą przedewszystkiem nie cieszyć się nadzieją ustąpienia p. Gautscha. Dlaczego? bo — powiadają — należy naprzód być pewnym, iż p. Gautsch rzeczywiście ustąpi, a po drugie, jeżeli ustąpi, wiedzieć, kto go zastąpi. Jedyna rzecz bowiem rzeczywiście pożądana, a którąby się prawicy po prostu należała; mianowanie ministra oświaty człowieka i zdolnego i przekonań stanowczo autonomicznych — właśnie to zapewne jak nie nastąpiło dotąd, taksamo i teraz nie nastąpi.

Wydział krajowy
w sprawie nowelli drogowej.

Urzędowo donoszą:

Pamiętamy żywo, jak przed rokiem złowróżbne wieści rozsiewano z powodu miejscowego oporu włościan przeciw wprowadzeniu w życie noweli drogowej z dnia 7. lipca 1885.

Wysuwano daleko idące obawy, opowiadano przesadzane historje, zajmowano się przedmiotem z zajęciem, którego sama natura sprawy, czysto administracyjna, wcale nieusprawiedliwiała. Aż w samej Izbie sejmowej ozwało się echo tych agitacyj w formie wniosku, mającego na celu zmianę noweli drogowej. W ciągu minionego roku sprawa tymczasem szła dalej swoim trybem. Wydziały powiatowe stale przeprowadzały nowelę w swych powiatach, a o skutku swych usiłowań zdawały sprawę Wydziałowi krajowemu. Obecnie sprawozdania te wszystkie rzucają dość światła na całą sprawę, aby można wyrobić sobie o niej sąd niezamącony. Wydział krajowy porównał te sprawozdania, zestawił ze sobą, a wyciągnięte ztąd wnioski służyły mu za podstawę do wydania okólnika, w którym omawia skutki przeprowadzonej noweli. Podajemy poniżej szereg uwag, zawartych w tym okólniku. Przedewszystkiem stwierdza Wydział krajowy, że ze sprawozdań Wydziałów powiatowych o wykonaniu noweli drogowej z dnia 7. lipca 1885 r. wynika, iż z wyjątkiem kilku powiatów, ustawa ta wprowadzoną została w życie wszędzie bez oporu i przeszkód znaczniejszych.

Najpomyślniejsze rezultaty osiągnięto w tych powiatach, w których Wydziały przystąpiły do akcji z należytem zrozumieniem doniosłości pomienionej ustawy i z uwzględnieniem natury ludu, przyjmującego każdą nowość z pewną obawą. Sprawa przedstawia się przeto korzystnie prawie wszędzie tam, gdzie pouczenie odbyło się w sposób właściwy i gdzie w pierwszej chwili potrafiono sprostować mylne pojęcia o treści i znaczeniu nowych postanowień ustawy drogowej.

Ludność wiejska w powiatach dawniej opornych w znacznej części pogodziła się już z temi postanowieniami, i tylko tu i ówdzie trwa jeszcze niezadowolenie, które zmniejszając się zwolna przy zaleconem przez Wydział krajowy postępowaniu oględnem, powinnoby z czasem ustąpić całkowicie pod wpływem rozumnej, umiejętnej, a gorliwej pracy Wydziałów powiatowych, zwłaszcza, że korzyści nowej ustawy drogowej, w porównaniu z dawną, są w wielu miejscach już widoczne nawet dla tych, którzy przyjmowali ją początkowo z nieufnością i niedowierzaniem.

Często też w relacjach Wydziałów powiatowych spotkać się można z głosami uznania dla nowej ustawy drogowej, która podług ich zdania, obok wielu innych stron dodatnich, przedstawia niezaprzeczony postęp ku lepszemu, w kierunku harmonijnego kształtowania stosunków społecznych.

Tyczy się to mianowicie owego kardynalnego postanowienia §. 12. noweli drogowej, które zniżając dotychczasową prestację w robocie, uiszczaną poprzednio wyłącznie przez mieszkańców gminy, nakłada ją teraz w równej mierze na mieszkańców gminy i obszaru dworskiego, a tem samem odejmuje tej powinności drogowej cechę dawnego szarwarku, odbywanego tylko przez jedną warstwę społeczeństwa.

Wobec tego stanu rzeczy łatwo pojąć, dla czego hasło, rzucone przez niesumiennych agitatorów w pierwszej chwili zamętu: jakoby nowa ustawa drogowa wprowadzała „pańszczyznę", nie znalazło silniejszego oddźwięku w masach ludu, który (wszędzie tam, gdzie Wydziały powiatowe gorliwie pracowały nad oświeceniem obałamuconych) odrzucił to hasło jako niedorzeczne i wszelkiej podstawy pozbawione, rozumując logicznie, że nie masz tam „pańszczyzny", gdzie właściciel obszaru dworskiego i mieszkaniec gminy powołani są do odbywania prestacji w robocie, z równem prawem spłacenia jej wartości w pieniądzach.

Łatwo też zrozumieć, dla czego podług relacji niektórych Wydziałów powiatowych, wielu włościan przyznaje dziś już otwarcie nowej ustawie drogowej wyższość nad dawną, i dla czego pojawiają się już głosy, że gminy nie wróciłyby do dawnej chętnie.

Mimo tego jednak zaznaczają Wydziały powiatowe w swych sprawozdaniach dość często, że wykonywanie noweli drogowej połączone jest z wielu trudnościami, które nie tak łatwo i nie tak rychło usunąć się dadzą.

Jedną z głównych przyczyn tych trudności jest brak dostatecznych sił intelektualnych do sprawowania miejscowego zarządu dróg gminnych, a to z powodu nieudolności organów zwierzchności gminnych, przy równoczesnem uchyleniu się przełożonych obszarów dworskich od udziału w zarządzie pomienionym.

Wobec tego stanu rzeczy Wydział krajowy zwraca uwagę Wydziałów powiatowych na przepis § 34 wykonawczego regulaminu drogowego z dnia 24. września 1886. w myśl którego tak przeciw

---

Zakopane pieniądze.

NOWELKA

przez

W. Kosiakiewicza.

Potęga bogaczów, ubogich marzenia — pieniądze. Najprozaiczniejszą rzecz wśród życia prozy, umiała przybrać uroczemi kwiatami legendy bogata i prosta fantazja ludu.

Podczas nocy letnich, ciepłych i gwiaździstych, na łąkach, przy ogniu suchych drewek, pod któremi pieką się, wykopane ukradkiem w zagonie sąsiada kartofle, opowiadają sobie pastuszkowie podanie o kwiecie paproci.

Niezwykły bo to kwiat...

Kwitnie przez parę chwil zaledwie i w samą północ świętojańskiej doby. Kto go wtedy upilnuje i zerwie, ten posiadł bogactwa nieprzebrane, nieprzeliczone, przed tym ziemia czarna, jak szkło przeźroczyście je i odkrywa zawarte w sobie skarby. I oto dzięki małemu kwiatkowi każdy chłop prosty stać się może jednej chwili, bez pracy i mozołu bogatszym nad pany i króle, porzucić ciężki pług i siekierę ostrą i używać a kupować ziemię, kupować... choćby pół świata.

Ale też kwiatek ten zdobyć nie łatwo.

Zielonych liści skręconych przed chłodem nocnym pilnuje w owej dobie cały chór duchów tajemniczych, ludzkiemu szczęściu zawistnych. Opadają one śmiałków, czatujących na rozwinięcie się kwiecia, i zmuszają do zamknięcia oczu. Jedne wchodzą w kości i sprawiają znużenie całego ciała, inne siadają ciężarami na powiekach, inne jeszcze wlewają do ucha szmery monotonne, do snu kołyszące. Nie ustrzeżesz się, nie opędzisz! Nie są to duchy tak dobre, iżby przebłagać się dały prośbą, ani tak złe, aby odegnać je można pacierzem. Musisz się zdrzemnąć! rady nie ma! choć na chwilkę, na chwilkę małą! A właśnie chwila ta mała, w której opadną ci na oczy powieki a na pierś broda, jest chwilą szczęścia, którą przespałeś... Paprocie pod drzewami zakwitły i okwitły. I gdy obudziłeś się... wszystko już przepadło. Jesteś sam w boru ciemnym, biedakiem w siermiędze, nie porzucisz już pługa ni siekiery, ani doli ciężkiej, doli chłopskiej.

Był jednak, jak wieść niesie, chłop jeden, chłop nielada, który przez całą noc świętojańską oka nie zmrużył. Nie zdołały go skusić duchy złośliwe, nie uległ szmerom, znużeniu i senności. Zwalczył wszystko i o północku wyciągnął garść po łodygę paproci, która obsypała się drobnem, bieluchnem kwieciem. I o dziwo! tuż przed sobą pod nogami nieledwie, widzi chłop zakopany w ziemi garnek z dukatami; tam dalej biegnie żyła złota, owdzie świeci się srebrna; tam znowu błyszczą rozsypane na glinie djamenty. I znowu żyły złote i garnki z pieniędzmi... A ile tego jest! przez wiek by nie zliczył... Wnuki, prawnuki na świat cały słynnymi bogaczami zostaną, wszystką ziemię od panów i chłopów wykupią.

I dąży uszczęśliwiony ku domowi, ściskając paprotną łodygę w silnej i twardej garści. Ale ledwo do drogi wioskowej dopadł, oczy mu zaszły nagle jakby ślepotą. Przeciera je... wszakże nie jest ślepy! Nie — tylko ziemia nie jest już przezroczystą i zdumionemu chłopu czarną rolę pokazuje tylko i kamienie w polach. Co to jest! co to jest! A to, głupi chłopie, cudowne ziele okwitło ci w łapie i nie ujrzysz już żył złotych i srebrnych, ani djamentów po glinie rozsypanych, ani garnków z dukatami. A i te skarby, któreś widział, przepadły dla ciebie! Nie trafisz do nich, boś żadnego znaku nie zrobił... Szedłeś myśląc o kupieniu całego świata, a tymczasem szczęście z rąk ci wypadło! Czemuś znaków nie zrobił? czemu? głupi chłopie!

A jednak pieniądze są w ziemi... Mówią o tem nie tylko młode pastuchy, lecz i starzy ludzie. Pomiędzy ognikami błędnemi, które nawiedzają w nocy chłopskie pola, niektóre oznaczają, rzecz wiadoma, iż to „zakopane pieniądze się palą". Aby je zdobyć wtedy, dość podejść i przerzucić ognik prawym butem. Od razu wysypie ci się na grude garnek talarów; nadstawiaj poły i nabieraj garściami.

Jeden pastuch miał takie szczęście w życiu, że kilka razy trafił na ognik w takiem miejscu, iż ten nic innego oznaczać nie mógł, jak tylko palące się pieniądze; na nieszczęście jednak... pastuch chodził zawsze boso.

Można się jednak przy tem strasznie złapać. Często bowiem w postaci błędnych ogników skaczą po zagonach i bruzdach dusze omentrów, potępione i skazane na to skakanie za fałszywe pomiary gruntów. Na taki ognik niebezpiecznie butem rzucać. Zażarta bowiem dusza omentry, potępiona, a więc nie mająca nic do stracenia, gotowa śmiałkowi łeb ukręcić...

Bezpieczniej daleko wyszukiwać po dniu garnków ze złotem. Było już kilku takich szczęśliwców, co się w ten sposób zbogacili. Dawnemi czasy, opowiadają dziadkowie, gdy jeszcze nie nastały papierki, co to tysiące można mieć w kieszeni u kamizelki, przeciągały przez nasz kraj Francuzy. Otóż przed nimi to panowie, co bogatsi, chowali pieniądze w garnki, które po sadach i polach zakopywali w ziemię. Wtedy to, jako czasu wojennego, niejednego zabili, niejeden zwykłą śmiercią nie umarł, i wiele garnków z pieniędzmi pozostało w ziemi bez właścicieli i wieści.

Na takie to pieniądze trafią nieraz chłopcy, bogacąc się od razu, dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Nie jeden zaś sagan, obżarty złotemi dukatami, jeszcze ciągle czeka na szczęśliwą rękę. Zapewnie też dotąd nie wydobyto garnka ze złotem, który niewątpliwie leży w ziemi o dziewięć kroków na wschód słońca od samotnej gruszy, stojącej w polu Błażeja Sobonia...

O skarbie tym nie wie ani Błażej, chłop pracowity, (ba, gdyby wiedział, nie bolałby go łeb o podatki, ani urodzaje); nie wie też ani Błażejowa, choć taka ciekawa do wszystkiego, ani Franek, brat Błażeja, wyrobnik, który na komornem u obcych siedzi.

Na całym świecie wie o garnku ze złotem, jedna tylko ludzka istota: matka Soboniowa. Staruszka to już zgarbiona ku ziemi pracą i wiekiem, z twarzą żółtą, nieledwie jak szafran i pomarszczoną w fałdy. Ważnej tej tajemnicy nie znała jednak długie lata, podczas których grunt był jej własnością, dowiedziała się dopiero przed niedawnym czasem, gdy już samowolnie gospodarzył Błażek, na zapisanych mu rejentalnie przez matkę morgach.

Było to tak...

Na samym końcu wsi mieszkała stara komornica, którą nazywali powszechnie po imieniu: Urszula. Była ona nadzwyczaj pracowitą, przytem skneră, niezmiernie chciwą na grosz... To też gadano, iż ma pieniądze. Pewnej jesieni zaniemogła silnie i prosiła o księdza. Po przyjęciu ostatniego Sakramentu, gdy przyszły jeszcze baby odwiedzić ją w ostatnich chwilach życia, zażądała rozmowy sam na sam ze starą Soboniową. Skoro pozostały same, wyjawiła jej wielki sekret.

— Moja Soboniowo, ja do pana Boga muszę... czuję to... powiem wam więc przede śmiercią, rzecz, za którą starą Urszulę, póki życia, błogosławić będziecie. Słuchajcie ino uważnie... Mój ojciec był ogrodnikiem u pana, którego dawniej były wszystkie te wsie w około. Otóż gdy nadeszła wojna, pan z moim ojcem, co był sługą wiernym, zakopali w ziemi sagan z pieniędzmi srebrnemi i drugi mniejszy ze złotemi. Te pieniądze leżą dotąd nie wykopane w naszym gruncie.

Soboniowej oczy zaiskrzyły się, jak żarzące węgle na wietrze.

— Co się z panem stało, nie wiadomo. Pono umarł gdzieś w obcym kraju. Mój ojciec też wkrótce pomarł nagle i mnie zostawił wiadomość. Ponieważ pieniądze są głęboko, zakryte przytem kamieniami, w ciągu nocy wydobyć ich nie można... Jedna rada była: grunt kupić. Wtedy to wasz ojciec akurat dostał dział ten przy nadawaniu. Całe życie, jak wiecie, pracowałam usilnie. Grosz do grosza składałam. Rzadko który z ręki wypuściłam. Wy byście grunt sprzedali, bo nie tęgi. Ale za te osiem morgów, trzeba byłoby wam dać pięć tysięcy złotych. Ja, widzicie, ręce urabiałam, całe życie chorowałam i zaledwie zebrałam nie całe dwa tysiące... Próżne trudy. Pieniądze moje oddałam proboszczowi na kościół, za co raz do roku mszę odprawiać będzie, za moją duszę grzeszną. Wam zaś dobry uczynek wyświadczę, co mi policzonem będzie. Możecie pieniądze

zwierzchności gminnej, zaniedbującej swe obowiązki, jako też przeciw przełożonemu obszaru dworskiego, uchylającemu się od wykonywania zarządu dróg gminnych, w sposób wskazany ustawą drogową, mają bezzwłocznie odpowiednie środki przymusowe i zaradcze.

Z drugiej strony zaleca Wydział krajowy jak najrychlejsze zorganizowanie nadzoru nad drogami gminnemi, celem niesienia skutecznej pomocy miejscowym zarządom dróg gminnych w myśl §. 27 ust. 2. ustawy drogowej i §. 37 regulaminu drogowego.

Wzywając w końcu wszystkie Wydziały powiatowe do umiejętnej i gorliwej pracy — zaleca przytem Wydział krajowy jak największą oględność w działaniu i żąda, ażeby Wydziały powiatowe o trudnościach, przy wykonywaniu ustawy drogowej napotkanych, wyjątkowo niezwykłych, których same usunąć nie zdołają, donosiły niezwłocznie Wydziałowi krajowemu.

Zwrot niemieckiej prasy katolickiej przeciw Polakom.

Niedawno temu podaliśmy korespondencję z Chełmińskiego do *Kurjera Poznańskiego*, w której ksiądz katolicki wykazuje, jak wyższe duchowieństwo w Prusach zachodnich tendencyjnie przez kościół katolicki germanizuje Polaków, a przez to oraz protestantyzm szerzy. Katolicka prasa niemiecka uderzyła zaciekle na tę korespondencję, a główny z tych organów, *Germania*, zamieściła odpowiedź, także niby przez jakiegoś księdza z Chełmińskiego napisaną. Wszczęły się stąd spory między niemiecką a polską prasą w zaborze pruskim, które spowodowały, że *Kurjer Poznański* i *Dziennik Poznański* zamieściły równocześnie d. 4. b. m. artykuły spokojne, ale niemniej przeto dobitne.

Okropna to rzecz, jak straszliwie szerzy się demoralizacja pseudo-germańska w Niemczech bismarkowskich, skoro już i katolickie organa Niemiec poczucie sprawiedliwości i prawdy utraciły! Czytamy w polskich pismach poznańskich:

„Przez cały niemal czas walki kulturnej mieliśmy tę satysfakcję, że w odpieraniu wymierzonych na nas jako katolików i Polaków ciosów znajdowaliśmy wiernego sprzymierzeńca w niemieckiej prasie katolickiej. Już nawet i po ogłoszeniu ostatnich ustaw kościelno-politycznych, które katolików mieszkających pod berłem pruskiem podzieliły na dwie klasy, uprzywilejowanych katolików niemieckich i upośledzonych katolików Polaków, katolicka prasa niemiecka stała wytrwale po naszej stronie, głosząc niekiedy odważnie nawet anormalność stosunków, wynikającą z nowego ustawodawstwa kościelno-politycznego. Niestety od pewnego czasu ta solidarność w obronie katolickich interesów [illegible] się zaczęła, a dzisiaj nie ma już ani jednego pisma niemiecko-katolickiego, któreby miało odwagę stanąć po naszej stronie — przeciwnie wszystkie prawie występują jawnie przeciwko nam, nie zważając na to, że im w tem nieszczęsnem dziele antypolskiem potężnie towarzyszą takie pisma, jak *Nordd. Allg. Zt.*, *Berliner Tagbl. et consortes*.

Rozpoczęła tę wojnę przed kilkoma miesiącami znana naszym czytelnikom dostatecznie *Ermländerka*, która jeszcze bardzo energicznie za te antypolskie ekskursje karcona przez *Germanię*, dzisiaj nie wahała się uderzać na nas nawet tak przyjazne nam niegdyś dzienniki, jak *Germania*, *Köln. Volks Ztg.* i *Schl. Volks Ztg.* Jakiż powód tej nagłej zmiany frontu? — czy istotnie jest powód do tej podjazdowej wojny antypolskiej, która taką radość sprawiła najzaciętszym wrogom katolicyzmu, zapisującym z wielką skrupulatnością każde słowo gazet katolickich, wyrzeczone przeciwko Polakom?

Najpoważniejsze niemiecko-katolickie pismo — pisze *Dz. Pozn.* — berlińska *Germania* widzi się spowodowaną do prasy polskiej wystosować formalną odezwę, w której utrzymuje, że „zaczepki prasy polskiej, wymierzone przeciwko kilku biskupom były nieuzasadnione, że odznaczały się nienawiścią, i że tym sposobem prasa polska ma wszelki powód do zaniechania w własnym swym interesie dalszej polemiki." Równocześnie oświadcza *Germania*, że katolicy niemieccy nad „zamętem" w prasie polskiej ubolewają i przeciwko niemu protestują, ponieważ polska prasa swem postępowaniem utrudnia biskupom i prasie stronnictwa centrum poparcie uprawnionych żądań Polaków, szczególnie co do języka ojczystego.

Chcąc apelowi swemu nadać tem większe znaczenie, *Germania* powołuje się jeszcze na głosy kilku innych pism niemiecko-katolickich, a mianowicie na artykuły *Westpreussische Volksblatt*, *Schlessische Volksztg.* i *Kölnische Volksztg.*, które wszystkie napisane są w tym samym duchu, jak odezwa *Germanii*, a kończą się prośbą do prasy polskiej, ażeby zaczepek przeciwko własnym biskupom zaniechała.

Skoro zważymy, że wszystkie przytoczone artykuły odnieść trzeba do jednego źródła, jednomyślność taka prasy niemiecko-katolickiej nie może nas bynajmniej zadziwić, a wielkiego [illegible] godnem jest tylko, że źródło to jest nieczyste, i że tym sposobem właśnie prasa niemiecko-katolicka podlega zamętowi, nad którym się w prasie polskiej uskarża.

Faktem jest, że tak *Germania* jak i inne niemiecko-katolickie pisma systematycznie pomijają głosy prasy polskiej i prawie wszystkie swe wiadomości o nas czerpią z gazet niemieckich, jak *Posener Ztg.*, *Danziger Ztg.*, *Ermländische Ztg. et tutti quanti*. Naturalnie, że tym sposobem o jakiejkolwiek chociaż tylko względnej przedmiotowości i bezstronności mowy być nie może. Dopóki jednak od takiej zupełnie fałszywej taktyki niemiecko-katolicka prasa nie odstąpi, nie ma ona żadnego prawa o naszych stosunkach wyrokować lub nawet nam komenderować.

W interesie sprawiedliwości, słuszności a nawet chociaż tylko przedmiotowej prawdy żądać można, ażeby do wydawania sądu o prasie polskiej pisma niemiecko-katolickie nie posługiwały się wyłącznie wycinkami z gazet nam wrogich, ale ażeby raczej przynajmniej od czasu do czasu raczyły zajrzeć także do gazet polskich. Bezwątpienia zmieniłyby one natenczas swe zapatrywanie i przyznałyby prasie polskiej racją najzupełniejszą.

Nie czytalibyśmy też natenczas w *Germanii* i innych katolickich pismach o naszych stosunkach samych tylko czczych frazesów i nic nie znaczących ogólników, ale dowiedziałyby się o całym szeregu faktów, które nawet w oczach każdego bezstronnego Niemca niemało muszą [illegible] ciężką krzywdę i jak największą niesprawiedliwość. Dotychczas niemiecko-katolicka prasa zupełnie — nie wiemy czy z rozmysłem lub też z powodu własnej niestaranności — ograniczyła się na informacjach fałszywych i tym sposobem wszystkie przez prasę polską przytaczane skargi uznaje [illegible]. *Germania* dotychczas nie zdaje sobie widzieć, że tak w duchownych seminarjach jak w gimnazjach polskich z mieszaną ludnością, jak nawet przy nauce religii i wreszcie w urzędowem komunikowaniu się władzy duchownej z duchowieństwem na każdym kroku rugują się i krzywdzą prawa ludności polskiej do języka ojczystego. *Germania* dotychczas nie wie, że faktycznie już nie tylko w Warmii i na Szlązku, ale i w Prusach Zachodnich przyszło do tego, że powagi kościoła, kazalnicy i konfesjonału, urzędów kościelnych i aktów religijnych nadużywa się do germanizowania na wielką skalę, i że prasa polska wytykając krzywdy nam się dziejące nie chce przeszkodzić oddaniu ludności polskiej przynależnego jej prawa, ale tylko stanąć w obronie tego prawa i uchylić zapory temu stawiane.

Germania wprawdzie na poparcie swej odezwy do prasy polskiej powołuje się na własną, z dyecezji chełmińskiej odebraną korespondencję, autora której nazywa „dobrze poinformowanym" mężem, „który już niejednokrotnie skutecznie pośredniczył między Polakami a Niemcami". W rzeczy jednak samej przedstawia się rzeczona korespondencja jako elaborat, napisany zupełnie w duchu *Geselligera*, *Danziger Ztg.* i *Berliner Tageblatt*. Pisana w tonie „koszarowym", polemizuje tylko w sposób zbyt namiętny przeciwko prasie polskiej, nie zbijając ani jednego faktu, na który się słusznie uskarżały gazety polskie, jak *Gazeta Olsztyńska*, *Pielgrzym*, *Gazeta Toruńska* i inne. Do jakiego stopnia korespondent *Germanii* jest „dobrze poinformowany" wynika z tego, że utrzymuje, iż w mieście Gdańsku nie więcej istnieje Polaków jak... 60! Wobec takich i tym podobnych naiwnych twierdzeń możemy pismu berlińskiemu tylko wyrazić za to radę, ażeby przed wydawaniem doraźnych sądów o prasie polskiej postarało się uprzednio o lepszych korespondentów; w przeciwnym bowiem razie nawet na samej *Germanii* pozostanie zarzut, że z rozmysłem fakta fałszuje i że stronniczo i niesprawiedliwie na prawdę zamyka oczy, stawając na stanowisku kościelnych naszych germanizatorów, do szeregu których autor korespondencji bez wątpienia należy.

Apelując od *Germanii* źle poinformowanej do *Germanii* lepiej się poinformować mającej — zastrzedz się już dzisiaj musimy przed zarzutem, jakoby prasa polska bezpodstawnie i nienawistnie zaczepiała swoją zwierzchnią władzę duchowną. Prasa polska jak z ufnością przyjęła uczyniony przez Stolicę Apostolską wybór naszych kościelnych dostojników, tak zawsze otaczać ich będzie czcią, jaka się im jako przewodnikom naszym duchownym przynależy. Dotychczas nie spotkaliśmy się też w prasie polskiej ani z jednym głosem, któryby świadczył, że czci tej władzy swej duchownej odmawia. Właśnie jednakowoż głęboka cześć, jaką dla naszej zwierzchniej władzy żywimy, każe nam wykazywać wszystko, co do zmniejszenia się i uszczuplenia tej czci powszechnej przyczynić się może. Dla tego podnosi prasa polska wszystko to, co niezgodne z duchem kościoła katolickiego i wytyka to, co w jej oczach jest nadużyciem powagi kościoła, gdy się ten używa do celów germanizacyjnych.

W obronie św. praw naszego narodu prasa niemiecko-katolicka zawsze zostanie wszystkie pisma polskie zgodne i jednomyślne. W tym kierunku jako strażnicy praw naszych nie zaniechamy ich obrony.

Skoro niemiecko-katolickie pisma utrzymują, że dążą do tego, ażeby polskiej ludności przywrócone zostały przynależne jej prawa do języka ojczystego, to niechaj przedstawieniem naszego położenia w świetle fałszywem obrony naszej jeszcze więcej nam nie utrudniają. Stanowisko ich katolickie kazałoby raczej im zbadać gruntownie nasze stosunki kościelne i dopiero na podstawie samych faktów o nas sąd sobie wyrobić i wydać. Tę też tylko do prasy katolicko-niemieckiej mamy pretensją i takie tylko żądanie".

A organ polskiego duchowieństwa, *Kurjer Poznański*, pisze:

„Prasa katolicka Prus zarzuca pismom polskim, że zaczepiają w niedozwolony sposób władzę duchowną, że wstąpiły na pochyłość, z której we własnym interesie jak najprędzej zejść powinny. Zarzut to zupełnie niesłuszny!

Całe stronnictwo centrum z sędziwym swym przywódzcą na czele uznało słuszność twierdzenia, że germanizacja okolic zamieszkałych przez ludność polską, pociąga za sobą wzrost protestantyzmu. My znamy to niebezpieczeństwo równie dobrze, jak nasi współwyznawcy niemieccy — i dla tego nietylko z troskliwością o przyszłość narodowości naszej, ale i jako katolicy pilnie baczymy na wszystko, co zagraża równocześnie naszej wierze i naszemu językowi. Czyż może ktoś żądać od nas, abyśmy spokojnie patrzyli na to i milczeli, gdy dziatwie polskiej od najniższej klasy elementarnej udzielana bywa nauka religii świętej w języku niemieckim, gdy w gimnazjach przysposobienie do przyjęcia sakramentów św. odbywa się w języku niemieckim, — gdy w okolicach z ludnością mięszaną pod względem narodowości znikają coraz więcej kazania polskie — gdy do kapituły polskiej djecezji przychodzą księża nieumiejący słowa po polsku, którzy nadto w swych stronach rodzinnych nie zażywali z ważnych powodów wielkiego miru — gdy wreszcie w polskich nawet wyłącznie parafiach duchowni, nieprzyjaźni żywiołowi polskiemu, usuwają z nabożeństwa coraz więcej mowę polską?

My nie zaczepiamy władzy duchownej, my nie występujemy przeciwko biskupom z „nienawistnemi zaczepkami", jak nam to w ostatnim swym numerze zarzuca *Germania*, tym razem już wprost od siebie, nie przez usta korespondenta X. z dyecezji chełmińskiej — my jedynie notujemy, idąc w tem za dawniejszym przykładem a nawet zachętą *Germanii* — smutne fakty i w spokojny sposób zwracamy na nie uwagę tych, od której jakiejśkolwiek naprawy złego spodziewać się mamy prawo! Prosimy szanowną redakcję *Germanii* i tych pism, które nam robią podobne zarzuty, aby nam przytoczyły te ustępy z naszych artykułów, w których myśmy rzekomo „nienawistnie" zaczepiali biskupów i w niedozwolony sposób pozywali ich przed forum opinii publicznej. Prosimy *Germanię*, aby nam udowodniła powtórzony za *Köln. Volks. Ztg.* zarzut, że „dla nas (t. j. dla polskiej prasy w ogólności) interes narodowy zawsze na pierwszym stoi planie i wypiera wszelkie inne stanowiska".

Katolicka prasa niemiecka powtarza wciąż znaną piosnkę o trudnem położeniu naszych arcypasterzy i zarzuca nam zarazem, że naszem postępowaniem utrudniamy im pracę około naprawienia złego. Stary to frazes, na który się nikt już dziś nie złapie. Więc gdy pokrzywdzony przedkłada sędziemu swe krzywdy — to działa przeciwko swemu interesowi i utrudnia naprawienie krzywdy? Kto kiedy starał się o tych, co sami o sobie nie myśleli i krzywdy im wyrządzane znosili obojętnie?

Rozumiemy dobrze, że niemieccy katolicy nie mają ochoty nadstawiać swych pleców za sprawy naszej narodowości, i że wymierzone przeciwko nam ustawy o tyle ich tylko dotykają niemile, o ile upatrują w nich nową dźwignię protesrantyzmu, — ale niechże przynajmniej nam nie biorą za złe, że jakkolwiek interes narodowy nie jest dla nas wszystkiem, to jednak dla religii nie chcemy poświęcić narodowości, gdyż mamy do niej takie samo prawo i względem niej takie same obowiązki, jak nasi niemieccy współwyznawcy względem swojej".

Wśród okropnych opałów, jakie przebywa naród nasz w zaborze pruskim, prawdziwie podniosłą jest ta szczerość, z jaką liberalny *Dz. Poznański* broni wiary ojców, a takzwany ultramontański *Kurjer Posn.* praw narodu politycznych za jedno z wiarą broni. W Galicji wraz z w. ks. Krakowskiem bywa to niestety inaczej!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 6. sierpnia.

* **J. E. Kazimierz Grocholski** w powrocie z kąpiel do Rożysk bawi dziś w naszem mieście. Zdrowie szanownego prezesa Koła ma się znacznie ku lepszemu.

* **P. Otto Hausner** powrócił dziś do Lwowa z Karlsbadu.

* **Prezes Akademii umiejętności w Krakowie** Dr. Majer i członkowie komitetu zarządzającego Szczawnicą: prezydent Szlachtowski i Dr. Estreicher, oraz podskarbi Akademii Dr. Grabowski wyjechali do Szczawnicy.

† **Karol Medwecki,** właściciel zakładu kąpielowego w Żegestowie, zmarł w nocy z d. 3. na 4. b. m.

* **Zmarli.** We Lwowie: Witalis Łuszczyński, em. inspektor podatkowy, w 85. r. życia.

Franciszek Pechaczek, jeden z najgorliwszych obrońców sprawy czeskiej, burmistrz miasta Pilzna, zmarł tamże w 74. r. życia.

W Wiedniu zmarł pensjonowany radca ministerjalny E. Steiner v. Pfinger w 86. r. życia.

* **Zjazd notarjuszów** obradował w Przemyślu wczoraj pod przewodnictwem notarjusza Brzeskiego. W zjeździe wzięło udział 40 członków. Lwowskie notarjaty reprezentował rejent Szemelowski, z Krakowa nie było nikogo.

Z referatu p. Frankowskiego dowiedziano się, że na 217 posad istniało 264 kandydatów, (z końcem 1887 roku), przybyło zatem w porównaniu z rokiem poprzednim kandydatów 46. W tej liczbie egzaminowanych kandydatów było 91. Ze zmian od ostatniego roku wymienia sprawozdanie: 10 przeniesień, 10 nowych nominacyj, 3 miejsca opróżnione.

Referent podniósłszy niewłaściwość, jakiej dopuszczają się ciała ustawodawcze, przez to, iż usiłują nadać notarjuszom stanowisko zależnych organów sądowych, napomknął o konkurencji, jaką w zastępstwie stron spotykają rejenci w rosnącej coraz liczbie adwokatów, a w końcu zawiadomił zebranych, iż na skutek zabiegów tutejszej izby notarjalnej ministerstwo obrony krajowej uznało notarjuszów jako urzędników publicznych, wolnych od obowiązku pospolitego ruszenia.

W dyskusji przemawiali pp. Wiewiórski, Frankowski, Bujnowski i Kuryłowicz.

Dalej przedstawił p. Frankowski zasady reformy, ułatwiającej w Austrji obowiązkowe przydzielenie notarjuszom przeprowadzania pertraktacji spadkowych, począwszy od akcji inaugurowanej przez Sejm krajowy w maju w 1875 roku. Referent domaga się reformy na modłę noweli węgierskiej (ustanowienia taks i postanowienia: że pertraktacje spadkowe ma wyłącznie przeprowadzać notarjusz, tylko przyznanie spadku należy do sądu; tudzież że z kandydatów notarjalnych posiadających odpowiednie kwalifikacje utworzyć należy adjunktów notarjalnych).

Wniosek ten znaczną większością został uchwalony.

Poczem p. Frankowski objął przewodnictwo, a p. Tokarski zdawał sprawę z nadesłanego przez centralną deputację tematu p. t.: „Zaopiniowanie co do dalszego trwania instytucji publicznych ajentów", oraz co do potrzeby i zakresu działania prywatnych ajentów. Co do instytucji ajentów publicznych oświadcza się referent imieniem wydziału za zniesieniem zupełnem ajentur publicznych i ograniczeniem prywatnych, do miast będących siedzibą trybunału I. instancji. Uchwalono jednogłośnie.

Uchwalono również na wniosek tego samego referenta, domagać się, by notarjusz z mocy urzędu był przynależny do gminy, w której urzęduje, oraz by kandydaci notarjalni byli uprzywilejowani pod względem wyborczym na równi z osobami posiadającemi stopień akademicki.

P. Wiewiórski postawił kilkanaście wniosków w sprawie polepszenia doli kandydatów, zgromadzenie jednak je odrzuciło.

Poczem jako miejsce przyszłego zjazdu w roku 1889 uchwalono na wniosek p. Frankowskiego miasto Lwów. Uchwalono również złożyć podziękowanie przewodniczącemu, p. Frankowskiemu i reprezentacji miejskiej za zasługi położone około zjazdu.

Posiedzenie rozpoczęte o godzinie pół do 11. rano, skończyło się o 3. po południu.

O pół do 4. odbył się wspólny obiad w hotelu „Victoria".

* **Ślub.** W sobotę się ślub p. Teodora Rudzińskiego, nadporucznika żandarmerji z panną Teofilą Joanną Lewicką.

* **Zapis.** P. Doms, właściciel młyna parowego i piekarni, wybudował obok zakładu „Sacrecoeur" dom ochrony dla starców kupców. Onegdaj złożył p. Doms w kasie głównej rządowej fundusz na utrzymanie tych starców w kwocie 100.000 zł. w listach zastawnych 5 procentowych, a to dziesięć sztuk po 10.000 zł., jedną sztukę na 5000 zł. i trzy sztuk po 1000 zł.

* **W sprawie podwyższenia pensyj** dla wdów i sierót po urzędnikach. Otrzymujemy od stowarzyszenia urzędników państwowych we Wiedniu następujące pismo:

Jak wiadomo, podano za inicjatywą osobnego komitetu i wskutek uchwały zgromadzenia urzędników państwowych w maju 1887 pod przewodnictwem radcy dworu i dyrektora finansowej dyrekcji M. Rauschera we Wiedniu odbytego, petycję, zwyż 17.000 podpisami zaopatrzoną, w styczniu 1888 rządowi i radzie państwa.

Poseł dr. Starzyński, jako referent, zdając z tej petycji sprawę, zalecił przekazać ją rządowi do możliwego uwzględnienia. Na posiedzeniach Izby przemawiali jeszcze w tej sprawie posłowie Hren, Vergani i Wildauer, skutkiem czego uchwalono wezw rząd, ażeby odpowiedni wniosek przedłożył.

Taki jest teraźniejszy stan tej sprawy. P otwarciu sesji rady państwa poczyni komitet dals e kroki w celu korzystnego rozstrzygnienia tej sprawy w nadziei, że i pp. urzędnicy te usiłowania poprzeć zechcą podług możności, co mianowicie przez ustne przedstawienia u panów posłów do rady państwa skuteczniebyby osiągnąćby się dało.

* **Nauka zręczności.** Z powodu licznych zapytań z różnych stron kraju, dotyczących kursu nauki zręczności, dyrekcja szkoły wydziałowej w Sokalu podaje do wiadomości interesowanych, że już od dnia 3. lipca i następnych b. r. pracuje tu kilku nauczycieli, przybyłych z dalszych okręgów, za subwencją wyjednaną im przez ich Rady szkolne okręgowe, lub udzieloną przez osoby prywatne.

Dla tych, którzy takiej subwencji nie mieli, kurs nauki zręczności otwarto dopiero z dniem 1. b. m. tj. po uchwaleniu przez krajową komisję przemysłową subwencji na utrzymanie kursu w kwocie 800 zł. w. a.

Od d. 1. b. m. pracuje w tutejszej szkole blisko 30 nauczycieli codzień od godz. 7. do 12. i od godz. 3. do 6. w warsztatach, a co drugi dzień słuchają wykładu teorji slöjdu od godziny 6. do 7. Zamknięcie kursu nastąpi z dniem 29. sierpnia b. r.

Nowi uczestnicy najdalej do d. 12. b. m. mogą być przyjęci.

Uczestnikom kursu nie mającym zkądinąd subwencji, udziela się na utrzymanie po 15 do 20 zł. wal. austr.

* **Muzeum archeologiczne.** Konserwator zabytków historycznych na Bukowinie, prof. Karol Romstorfer, opracował projekt założenia w Czerniowcach muzeum dla wykopalisk, jakie znajdują się w kraju tutejszym. Projekt został przedłożonym prezydentowi kraju dla zasięgnięcia jego opinii.

* **Nowe karabiny.** Pierwszy korpus t. j. zachodnio-galicyjski, otrzyma w październiku lub listopadzie b. r. nowe repetjerowe karabiny systemu Mannlichera, a zarazem powołani zostaną rezerwiści na siedmiodniowe ćwiczenia dla obeznania się z nową bronią. Równocześnie zaprowadzone zostaną pewne zmiany w dotychczasowem uzbrojeniu. Miejsce dotychczasowego jednego tornistra, zajmą dwa mniejsze, jeden na drugim przytwierdzony — na nich zaś przymocowanym będzie dopiero płaszcz, który obecnie ściskając piersi, uniemożebniał swobodę ruchów. Stósownie do nowych ładunków zmienione będą i ładownice.

* **Egzamin dojrzałości** w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu, odbył się pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Mandybura. Do egzaminu zgłosiło się 19 kandydatów, którzy wszyscy zostali uznani dojrzałymi, a mianowicie: 1. Chaszczyński Stanisław. 2. Bryliński Maksymilian. 3. Chruszczewski Władysław. 4. Germanis Walery. 5. Grundbock Jan. 6. Horniak Stanisław. 7. Jaworski Leopold 8. Kiczak Grzegorz. 9. Kordal Stanisław. 10. Kuliński Bronisław. 11. Nawrocki Stanisław. 12. Pasieka Michał. 13. Pihowicz Włodzimierz. 14. Schreyer Karol. 15. Streit Karol. 16. Stankiewicz Adolf. 17. Szymański Marcin. 18. Turczaniewicz Michał i 19. Wojnarowski Leonard z odznaczeniem.

Z 10 eksternistów złożyło egzamin czterech, a to: 1. Jedakowski Paulin. 2. Litwin Antoni. 3. Petrycki Jan. 4. Wojtowicz Józef. Pozwolono dwom prywatystom z jednego przedmiotu poprawić egzamin po upływie feryj, czterech reprobowano na rok.

* **Rzetelny znalazca.** Woźnica tramwajowy, Michał Leszczyński, złożył wczoraj w policji pugilaresik z kwotą 18 złr., który znalazł dnia 2. b. m. na ulicy Żółkiewskiej.

* **Zamach na pociąg kolejowy.** Dnia 23 lipca, na stacji kolejowej w Rudnie wielkiej, pow. rzeszowskiego, około godziny 10 wieczór, znaleziono przed nadejściem pociągu luźną szynę żelazną położoną w poprzek toru. Jako sprawcę tego zbrodniczego czynu wyśledziła żandarmerja wyrobnika Bartłomieja Rzucidłę, który przyznał się do winy, podając, że chciał się zemścić za to, iż go nie przyjęto na stacji do roboty. Rzucidło oddany został pod sąd.

* **Pożar w Nowosielicy.** Klęski pożaru ciągle jeszcze się mnożą. Obecnie nadchodzi wiadomość o wielkim pożarze, który dotknął dnia 4. b. m. wieczorem miasteczko pograniczne Nowosielicę. Straże ogniowe z Czerniowiec miejska i ochotnicza udały się tam koleją na pomoc. Nowosielicki prystaw zwrócił się telegraficznie do rosyjskiego konsula w Czerniowcach Ladijeńskiego prosząc, aby wyjednał pomoc tych straży. Konsul towarzyszył pociągowi, który straże odwiózł na miejsce katastrofy. Pożar trwał do późnej nocy na niedzielę.

Czerniowiecka *Gazeta Polska*, pisząc o tym pożarze, dodaje następującą charakterystyczną wiadomość:

„Wczoraj o godzinie 5. po południu nadszedł tutaj telegram z Nowosielicy rosyjskiej z wiadomością, że całe miasteczko stoi w płomieniach i mieszkańcy proszą o pomoc strażaków. Straż miejska nie mogła oczywiście opuszczać miasta, a komendant ochotniczej straży ogniowej, p. Schnirch, nie uważał na razie za potrzebne dążyć z pomocą, pomimo, że Nowosielica

---

zabrać, pan ów bowiem potomstwa nie miał i prawa nikt rościć nie może. Uważcież i zapamiętajcież.

Soboniowa w uszach, duszę całą skupiła:

— Pieniądze są schowane w ziemi na cztery łokcie głęboko, o dziewięć kroków na wschód od gruszy, co stoi w waszem polu.

Od owego pamiętnego dnia, który starą Soboniową odmłodził o parę lat, (takiego nabrała wesołego blasku w wygasłych oczach) często wlokła się z trudem w pole; jak tylko dzień pogodny, stara zaraz idzie odpoczywać przed gruszę.

Błażej, widząc, jak matka wlecze się powoli, opierając o płoty, nie szczędził jej wydziwiań:

— Ho! ho! umiecie to spacyrować, a śkapy to się wam popaść nie chce; jedlibyście ino i spacyrowali, jak szlachcianka.

Syn bo też to był ten Błażej! Taki dobry i usłużny się widział, zanim nie wyłudził podstępnego zapisu, w którym matka skrzywdziła nawet młodszego, Franka. Czego on nie obiecywał wtedy?! Matkę na ręku chciał nosić nieledwie. A synowa? jaka miła i przylepna! niczem córka rodzona! A potem — jak tylko od rejenta wrócili, wszystkie czułości jak siekierą uciął. Skąpili jej wszystkiego, byle nie złego słowa. Żądali, ażeby gęsi pędzała, to znów ażeby nocą szkapę pasła — i to na cudzem jeszcze. Z początku, przez parę miesięcy, krzywili się tylko, bąkali i podawali jej kartofle nie kraszone, niby przez zapomnienie. Później jednak mówili jej otwarcie.

— Darmo chleb jeno jecie; pora by wam umrzeć, kiedyście już na nic nie zdatni.

Niech tylko stara dla wypoczynku, lub z osłabienia, nie podniosła się którego dnia z łóżka, zaraz synowa dogadywała:

— O! to pewnie z przejedzenia... bo też tak dużo jecie.

A syn zapytywał:

— Może wam posłać po księdza.

Franek którego oszukano, podczas, gdy służył swoje sześć lat w wojsku, okropnie pomstował po powrocie i kary boskiej, najokropniejszej, jaka być może, wzywał na rodzinę. Uspokoił się później, widząc, że nic nie wskóra. Nawet zachodził czasami do brata najchętniej, gdy go w domu nie było. Wtedy lubował się dokuczaniem starej... Wydziwiał jej łachmany.

— Ho! ho! to ci dopiero Błażek was przyodziewa; widzę, że wam nową kieckę sprawił i to jaksamitną.

Gdy stara lamentowała, słuchał żalów ze złym uśmiechem na twarzy.

— A bije tyż was? Nie? No, poczekajta; niedługo to i bić was będzie.

Odchodził, porzucając ton szyderczy i wybuchając złością, której lata nie złagodziły.

— Dobrze wam tak! dobrze stara! cierpcie, kiedyście rozumu nie mieli.

Nie miała się przed kim wyżalić, że na ostatnie lata życia poszła w poniewierkę. Nawet wnuki, dwa chłopaki już spore, za nic ją mieli. Byłaby dawno zrobiła tak, jak inne staruchy robią, po proszonym chlebie poszła, ale nogi już nie służyły. W dzień dwóch wsi by nie obeszła. To też śmierci, której wyglądali syn i synowa, sama pragnęła. Nie przychodziła jednak, a życie stało się nieznośnem.

Sprobowała raz poskarżyć się proboszczowi. Wezwał do siebie Błażeja i zgromił go trochę. Chłop słuchał pokornie słów księdza, obracając czapkę w rękach; po powrocie zaś do domu wyrzucił łóżko matki z izby do ciemnej i zimnej komory i zagroził, że starą głodem zamorzy. Smutny jej byt tak się pogorszył jeszcze, iż wyrzekła się wszelkich skarg. Nie żaliła się już, nawet do sąsiadek, w obawie gniewu syna, który pięści zaciskał, gdy był zły na nią... W zniedołężniałem ciele zachowywała jeszcze dosyć czerstwe myśli. Cierpiała nad niewdzięcznością dzieci i żałowała zapisu, którego już nie można było cofnąć.

To też od owego dnia, gdy Urszula zawierzyła jej tajemnicę, doznała ulgi w swojej doli. Poczuła się bogaczką, możną, prawie wszechwładną. Pragnąc spokoju tylko i trochę słusznie należących się wygód, na razie chciała je okupić zakopanemi skarbami. Chciała powrócić dla siebie szacunek obu synów i synowej, widzieć jak do nóg jej przypadną, gdy powie im:

— Wasza matka, którą poniewieraliście, jeszcze na wiele się przyda; idźcie tylko pod gruszę, zróbcie dziewięć kroków na wschód...

Ale powstrzymała się... Przez kilka dni roztmyślała. Wreszcie postanowiła.

— Nie, nie!

Sprawiło jej to jeszcze większą ulgę. Była bogatą nie pieniędzmi, lecz zemstą. Lata poniewierki obok samolubstwa starości, wyziębiły wszystkie iskry przywiązania jej do dzieci. Nienawidziła ich nawet i to było ostatnie jej ludzkie uczucie.

Od chwili tego postanowienia, sił starej przybyło. Nie odczuwała prawie przykrości, jakich nie szczędziła jej cała rodzina. Jej usta wązkie, z zaciśniętemi przez starość wargami, po za któremi było już tylko parę żółtych zębów, milczały; było to zemstą, która uprzyjemniała ostatnie lata jej życia. Nawet nogi mniej się teraz uginały pod nią... Mogła robić ulubione swoje przechadzki, wyszydzane przez Błażeja, pod gruszę, gdzie skulona, oparta o pień wygrzewała się godzinami na słońcu, z twarzą zwróconą do wschodu.

Stała się milczącą, co z ukontentowaniem zauważył Błażej, śledzący zaniki jej życia.

— Stara już prawie nie gada!

Prawie nie gadała. Skulona w swoich szmatach, brudnych i porozrywanych, siadywała na małym stołeczku u progu komory, bezmyślnym wzrokiem patrząc w okno. Słuchała jednak tego, co się działo w izbie. Błażejowi źle się wiodło. Raz padł mu koń.. Nieurodzaje wtrąciły go w lichwiarski dług, z którego nie mógł wybrnąć. Na jesieni kręcił się jak w ukropie, zbierając w szmatę pieniądze na podatki. Był zły, upijał się i bił żonę, która nosiła siniaki na plecach od jego twardych pięści. Pewnego razu, gdy zbrakło do „podatku", zmuszony był krowę wyprowadzić na jarmark. Obwiązał sznurek wokoło rogów i popędził kijem, podczas gdy synowa przy kominie tarła oczy czerwonym fartuchem. Stara nie poruszała się na swoim stołeczku.

Franek nie przestawał starej źle życzyć. Zasmakowawszy w próżniaczej żołnierce, ze wstrętem brał do ręki siekierę. Nie było dla niego nic bardziej przykrego, niż praca, bez której jednak mógłby zdechnąć z głodu na progu domu „bogatego brata". Pracował więc nie tyle na strawę, ile na półkwarcie wódki na niedzielę, przy którem nabierał rezonu, mówił o polityce i umizgał się do dziewcząt.

Obu było źle... Stara patrzyła na ich nędzę. Jej wzrok pozornie obojętny, mówił im często mową, której niestety, nie rozumieli:

— Gdybyście byli inni, złotem i srebrem bym obsypała. Ty Błażeju mógłbyś trzy wsie kupić! Ty Franku całe życie w roskosznem próżniactwie przepędzić... Ale nie stanie się to nigdy! Tak, nigdy!

Czuła się szczęśliwą w swojej nędzy i we władzy, której nikt się nie domyślał.

I pozostała taką do końca.

Pewnego razu nie wstała z łóżka. Zaniemogła. Przeleżała trzy dni... Czwartego poprosiła, ażeby sprowadzili kogo, co by jej zażegnał chorobę.

— Oh! — rzekł Błażej — wybyście chcieli żyć wiecznie.

Nie odpowiedziała nic na to... Miała jednak nadzieję, że wyjdzie. Mówiła półgłosem o wyzdrowieniu, po którym pójdzie przejść się pod gruszę. Wkrótce jednak stan jej pogorszył się tak, że uwierzyła, iż umrze. Raz jeszcze stoczyła ze sobą walkę, w której nienawiść zwyciężyła instynkt zachowawczy, stargany już długiem życiem. Gdyby słówko powiedziała, pięć bab sprowadziliby do zażegnania; doktora by przywieźli z miasteczka, Wolała jednak umrzeć, uparłszy się w zaciętości starej chłopki. Straciła wreszcie przytomność i wtedy dopiero przez usta jej wyszły urywane słowa o skarbach zakopanych..

Słów tych nikt nawet nie słuchał.

Cóż ciekawego może pleść ta stara w gorączce? Gdy umarła, syn i synowa uczuli, iż przybyło miejsca w ich izbie. Na razie dotknięci przerażającem wrażeniem śmierci, wkrótce wdzięczni jej byli, że zabrała matkę, która tylko zawadzała na świecie.

Stara umarła wraz ze swoją tajemnicą.

Dwa sagany więc, jeden ze srebrem, drugi mniejszy ze złotem, o dziewięć kroków na wschód od Błażejowej gruszy, są do wykopania...

jest odległą od nas o 30 kilometrów drogi kolejowej.

„Nie wiemy jakie wpływy spowodowały w końcu, że o godzinie $9^1/_2$ wieczorem p. komendant straży ogniowej kazał uderzyć na alarm i zdecydował się wyprawić na ratunek nieszczęśliwych straż ochotniczą, do której dołączono oddział straży miejskiej. Ile nieszczęścia ludzkiego kosztował ten namysł naszej straży ochotniczej, na razie nie wiemy, bo w chwili zamknięcia numeru widnieje jeszcze na niebie łuna pożaru i wiadomości żadnych nie mamy."

* **Wypadki.** W nocy z 4 na 5 bm. zakradł się niewyśledzony sprawca przez okno do mieszkania Natana Walacha, w domu l. 87 na Zniesieniu i skradł ztamtąd parę srebrnych lichtarzy, wartości 40 zł.

U znanej włóczęgi i złodziejki, Anny Kuszewicz, zakwestjonowano dnia 21 zm. za Żółkiewską rogatką trzy banknoty po 10 rubli i 42 zł. 20 ct., mianowicie 7 not po 5 zł., a reszta monetą zdawkową i skonstantowano przy tej sposobności, że Kuszewiczowa przetrwoniła przed aresztowaniem jej 10 zł. w ciągu godziny. Pieniądze te, pochodzące niewątpliwie z jakiejś kradzieży, może poszkodowany odebrać w tutejszym krajowym sądzie karnym.

Onegdaj, około godziny 6 wieczorem, p. F. Żukotyńskiemu, używającemu kąpieli w stawie Dymeta na Zamarstynowie, wyrostek jakiś porwał z budki nadbrzeżnej marynarkę, w której znajdował się zegarek srebrny i pugilares z kwotą 18 zł. Właściciel spostrzegł go jednak i z głośnem nawoływaniem co prędzej dopłynął do brzegu. Złodziej, widząc się zdemaskowanym, gdyż na krzyk wszyscy zwrócili się ku niemu, uznał za stosowne w ubraniu, wraz z łupem wskoczyć do wody. Chłopiec, pomimo zawadzającego ciężaru, dopłynął do przeciwległego brzegu i przesadziwszy płoty uciekł. Co się z ryzykownem złodziejem później stało, nikt się nie starał przekonać.

Izak Badner, gorzelnik z Chołojowa zgłosił się wczoraj do policji z żądaniem sprowadzenia szwagra jego Seliga Hudesa z Czerniowiec, dokąd tenże po spełnionej znacznej na jego szkodę kradzieży zbiegł. Hudes wykradł mianowicie z kufra szwagra swego różne klejnoty, wartości do 200 zł., które co rychlej starał się pozbyć. Niektóre precjoza zastawił on w tamtejszym banku Simona za kwotę 30 zł., zegarek złoty sprzedał zegarmistrzowi tutejszemu Dawidowi Eichell. Po spełnionej kradzieży, Badner natrafiwszy na trop zbiega, doścignął go w Czerniowcach i sprowadził do Lwowa, w celu odebrania swych rzeczy. Tu atoli złodziej skorzystawszy z chwilowej nieuwagi swego dozorcy, ponownie zbiegł do Czerniowiec. Klejnoty zastawione i sprzedane policja oczywiście od nabywców odebrała.

Oficjalista kolejowy p. E. N. został w przejściu przez ul. Cmentarną napadnięty przez Jadwigę Gluck, która go uderzyła tępem narzędziem w głowę tak silnie, iż na razie stracił przytomność. Przyczyną napaści była zazdrość. Gwałtowną niewiastę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

W [illegible] Józefa Skałkowska, zamieszkała przy [illegible] na Podzamczu, wyszedłszy z domu około godziny 9 rano z zamiarem udania się do kościoła, więcej nie powróciła. Wszelkie poszukiwania zaginionej, przedsiębrane z wielką gorliwością, nie dały dotąd żadnego rezultatu. Zaginiona jest młodą, 24 lat wieku liczącą kobietą, poślubioną dopiero przed miesiącem. Pożycie małżeńskie było nadzwyczaj szczęśliwe i pobrali się oboje z wzajemnej skłonności. Nikt z najbliższej rodziny nie może wpaść na domysł, co skłoniło S. do ucieczki, wszyscy więc raczej chcą przypuszczać jakiś smutny wypadek. Jeden tylko szczegół [illegible] Skałkowska [illegible]

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłych dwóch dobach zmieniał wiatr swój kierunek od S do NW, gdzie jest przeważnie SE; stan nieba był wczoraj do południa zmienny, po południu i dziś zrana było niebo przeważnie czyste, deszcz [illegible] w sobotę przed południem i po południu [illegible].

Średnia temperatura przedostatniej doby była 13.0° C., ostatniej 16.7° C., najwyższa była 24.8° C., najniższa w nocy z soboty na niedzielę była 8.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 759 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Norwegii i wynosiła 745 — 750 mm., zwyżka w Hiszpanii i wynosiła 770 — 765 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się na morzu Białem.

Prognoza na dobę następną do 12. godziny w południe dnia 8 sierpnia:

Wiatr o zmiennym kierunku z południowej (S) strony, średnia temperatura doby około 15.0° C., zachmurzenie się powiększa, powietrze więcej jak mierne wilgotne i do burzy skłonne, deszcz chwilowy.

* **Jutro**, d. 7. sierpnia: św. Kajetana — św. Jermołaja M.

Stanisławów d. 5. sierpnia. *(Zgromadzenie przedwyborcze. — Komisarz rządowy.)* Jak wiadomo, miasto nasze ma wybrać posła [illegible] miejsce zmarłego śp. Mroczkowskiego; owóż celem pominięcia akcji przedwyborczej zwołało towarzystwo komunalne (zawiązane to przed pół rokiem z zadaniem wykonywania kontroli nad gospodarką gminną) zgromadzenie wyborców i zgromadzenie to, jakkolwiek bardzo nieliczne, odbyło się dziś po południu w sali Kasynowej. Zgromadzenie pod przewodnictwem prof. Parylaka wybrało 9 członków do komisji, [illegible] komitetu przedwyborczego, złożonego z 40 osób i takowy na najbliższem, w następną niedzielę odbyć się mającem Zgromadzeniu, przedstawić.

Co do osoby kandydata, to przeważna część wyborców [illegible] A. Zgórskiego, dyrektora Banku krajowego, prezesa [illegible]

[illegible]

— **Cudowne ocalenie.** Z Ostendy donoszą, iż w d. 23. z. m., przy lądowaniu w Dowrze statku pocztowego „Księżniczka Henrjetta", zdarzył się wypadek, którego ofiarą kilkuset ludzi załogi i pasażerów z łatwością paść mogło. „Ks. Henrjetta" wypłynęła w dzień mglisty, pędząc, jak zwykle, z szybkością 18-tu węzłów na godzinę, aż dostano się w pasmo mgły tak gęstej, iż na trzy kroki od statku nic dojrzeć nie można było. Wnosząc z czasu, statek znajdował się już w pobliżu tamy portowej w Dowrze, skutkiem czego, z obawy przed rozbiciem, kapitan Pierre wydał rozkaz zatrzymania się. Maszynista przystąpił niezwłocznie do wykonania polecenia, statek jednak popędził ze zdwojoną szybkością, ponieważ część maszynerji, służącej do zatrzymania pary, zepsuła się, i użycie jej okazało się niemożliwem. Katastrofa zdawała się być nieunikniona, uderzono w dzwony, dano parę strzałów armatnich na alarm, celem zwrócenia uwagi statków ratunkowych, poczem rozkazano znajdującym się na „Henrjecie" pasażerom położyć się, aby łatwiej mogli wytrzymać uderzenie. Dopływano już do tamy i w ostatniej zaledwie chwili przytomność umysłu kapitana uratowała życie setkom ludzi. Pierre pochwycił sztabę żelazną i uderzył nią w rudel, rozbijając go w drobne kawałki, czem zmienił kierunek statku. Zamiast w tamę kamienną, przyczem rozbiłaby się niechybnie, „Henrjetta" wpadła na drewniany pomost ładunkowy i — ocalała. Oprócz drobnych skaleczeń, nikt z osady poważniejszego szwanku nie odniósł.

— **Wulkany.** Z Rzymu donoszą pod d. 4. bm.: Mieszkańców liparyjskiej wyspy Vulcano przeraziło wczoraj utworzenie się krateru, który wyrzuca popiół i drobne kamienie. Dziś wybuch ponowił się z jeszcze większą siłą, wyrządzając ogromne szkody. Na szczęście straty w ludziach nie było, mieszkańcy bowiem w czas opuścili wyspę.

— **Przedstawieniami wagnerowskiemi** w Bayreuth, kieruje od śmierci mistrza jego wdowa, pani Cosima, a posłannictwo swoje spełnia z wielkiem namaszczeniem. Na „Parsifalu" był obecny między innymi i ks. Aleksander Battenberg, a grono pań z arystokracji ujrzawszy księcia, na niego skierowało całą uwagę i zaczęło półgłosem rozmawiać. Po chwili „mistrzyni" oburzona, wstała ze swego miejsca, doszła do tych pań i rzekła:

— Tutaj słucha się tylko Wagnera; gdyby mój mąż żył, poprosiłby panie niewątpliwie, abyście opuściły salę.

Zawstydzone wielbicielki urodziwego księcia oczywiście umilkły.

„Mistrzyni" w roku bieżącym nie prowadzi już tak odosobnionego życia, przyjęła nawet z córkami swemi, Ewą i Szeldą, udział w bankiecie, wydanym dla śpiewających artystów i artystek. Niepospolita uroda córek Wagnera zwraca powszechną uwagę.

— **Oryginalna kradzież.** Oryginalną kradzież wykryte w Paryżu. Proboszczowie większych kościołów zauważyli od pewnego czasu, że woda święcona, znajdująca się u wejścia do świątyni, znikała w niewytłumaczony sposób. Jeden z proboszczów udał się nareszcie do policji, która wysłała do kościołów swoich ajentów, a ci przekonali się niebawem ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, że dostawcy mleka, przybywający ze wsi, zakradali się ze swojemi kubłami do kościołów, robili znak krzyża i następnie rozcieńczali mleko święconą wodą. Zaprowadzeni na policję, wieśniacy dobrodusznie oświadczyli, iż sądzili, że mniejszym grzechem jest fałszować mleko wodą święconą.

— **Historja choroby cesarza Frydryka,** spory lekarzy, walka o cudzoziemca, nie są nowiną w dziejach Niemiec, jak pisze berlińska *Tägliche Rundschau.* Przed stu laty miały miejsce na dworze pruskim zajścia, bardzo do obecnych zbliżone. W czerwcu 1776 r. powołany został angielski lejbmedyk radca dworu v. Zimmermann do Frydryka Wielkiego, który, jak wiadomo, cierpiał i umarł na wodną puchlinę. Król był bardzo przykrym chorym, zdawało mu się, iż zna się dostatecznie na medycynie, aby módz szydzić ze sztuki lekarskiej, a z drugiej strony był w najwyższym stopniu niewstrzemięźliwym w jedzeniu, nie chciał się nigdy zastosować do przepisanej mu przez doktorów dyety; wszelkie zaś skutki tej niewstrzemięźliwości kładł na karb lekarstw i lekarzy. Przyboczni doktorzy jego Cothenius, Frese i Theden wkrótce dostali dymisję, po nich doznał tego samego losu znakomity na owe czasy, profesor berliński Selle, który miał odwagę powiedzieć królowi prawdę o rodzaju jego choroby. Po Selle'm nastąpił tedy lekarz angielski i ten się stosunkowo utrzymał najdłużej. W książce obszernej dr. Zimmermann opisuje dzieje swoje na dworze niemieckim, gdzie los jego, tak ze względu na kapryśnego monarchę, jak i na intrygi lekarzy niemieckich nie był godny zazdrości. I wówczas, tak jak dzisiaj, lekarze pruscy wydali przeciw koledze angielskiemu broszurę, w której gwałtownie na niego napadają, a Anglik w swojej książce nieustannie wspomina o intrygach i zawiści, jakiemi go prześladowano. *Tägliche Rundschau* dziś jeszcze, pisząc o tem, nazywa Zimmermanna „kuglarzem brytańskim" *(der britische Heilkünstler).* Tak samo wówczas pomawiano lekarza angielskiego, że nie poznał się na chorobie, że spełniał jakąś misję polityczną, że prowadził „politykę medyczną", a był fuszerem itp. W końcu zarzucano mu, że nie powiedział królowi otwarcie, jaką jest jego choroba, zapominając, że za taką szczerość prof. Selle dostał dymisję. Szczególnym zbiegiem okoliczności i wówczas lekarz angielski miał największego bodaj wroga w następcy tronu, z którym nawet przez cały czas swego pobytu w Berlinie nie miał sposobności mówić.

Burze.

Nietylko nasz kraj padł ofiarą gwałtownych fenomenów atmosferycznych, owszem, powiedzieć śmiało można, że nie najsrożej nam jeszcze one dały się w znaki. Burze rozpoczęły się na Północy, w Anglji i przeszedłszy przez całą niemal zachodnią i środkową Europę, dotarły aż do granic Południa. Ze wszystkich stron tych nadchodzą mniej lub więcej groźne wieści; wszystkie dzienniki są niemi przepełnione, a czytając te relacje, nietrudno wyrobić sobie pojęcie o ogromie klęski, o nieobliczalnych na razie, ale niezawodnie bardzo dotkliwych stratach, które pozostawiło po sobie wszędzie to rozhukanie żywiołów.

Szczupłość miejsca dozwala nam nakreślić tylko najogólniejsze kontury tej klęski i przebiegu, jaki ona miała. Pierwsze, burzę zapowiadające telegramy nadeszły z Londynu, gdzie d. 1. bm. niesłychana ulewa całe dzielnice miasta zalała, a w kraju poczyniła spustoszenia takie, iż w wielu okolicach cały plon roli jest zniszczony. Dnia 2. bm. już była przerwana telegraficzna komunikacja między Paryżem a Wiedniem i tegoż dnia burza przeciągnęła przez Węgry i Czechy, dostała się wieczorem do nas, a następnie zakreśliwszy łuk, poszła na Kongresówkę.

W Anglji dała się burza najsilniej uczuć w okolicy Woodfordu. W nocy z 1. na 2. bm. wśród gromów i błyskawic spadła tak obfita ulewa, że rzeka Rooding wystąpiła z brzegów i zalała całą swą dolinę. Również w Kent Yorkshire, Devonshire i okolicy Liverpoolu szalały gwałtowne burze. Ziemiopłody wiele ucierpiały; woda zabrała wszystko siano, świeżo z łąk skoszone. W dolinie Tamizy zalane jest Essex, w samym zaś Londynie stoi pod wodą dzielnica sąsiadująca z dokami Wiktorji, a zamieszkała przez najuboższą ludność angielskiej metropolji. Jako szczegół charakterystyczny ze względu na angielski klimat dodać należy, że synowie Albionu mieli w ubiegłych trzech miesiącach zaledwie kilkanaście dni bez deszczu.

Następnie przesunęły się wichry i chmury przez Szlezwik i Holsztyn. W miasteczku Jevenstedt zabił piorun dwoje ludzi. Rzeki wystąpiły i tutaj z brzegów.

Z prowincyj niemieckich ucierpiał najwięcej Szląsk pruski. Ulewy stały się tam przyczyną powodzi, która rozmiarami przypomina prawie powódź z ubiegłej wiosny. W okolicach Warmbrunnu, Hirschbergu i Cunnersdorfu, dalej Arnsdorfu, Giersdorfu i Agnesendorfu komunikacje wszelkie doznały przerwy, a z plonów ziemnych — rzec można — prawie ani jeden kłos nie ocalał. Woda pozrywała mosty i planty kolejowe, a wicher poobalał słupy i potargał druty telegraficzne.

Tej samej nieszczęsnej doli doznały okręgi Zgorzelic (Görrlitz) i Cytawy. Ludność pogrążona w rozpaczy zdana jest na wszystkie utrapienia głodu. Fabryki zamknięte, większa ich część bowiem stoi pod wodą.

Powodzi skutkiem ulewnych deszczów nie uniknęła także antagonistka Niemiec Francja. Przez Paryż dochodzi do nas pod d. 3. b. m. wiadomość, że cała dolina Rodanu jest kompletnie zatopiona.

O licznych katastrofach w obrębie naszej monarchii podajemy już od kilku dni wzmianki. Niestety, czarny ten rejestr nie dobiegł jeszcze do końca.

W Austrji przesnuwały się największe tucze dolinami Innu i rzeki Mühl. Nie były to już deszcze obfite, ani ulewy; zdawało się, jakgdyby jakieś jeziora w powietrzu zawieszone, nagle całą swą masą spadały na ziemię. Miejscami pojawiały się trąby powietrzne. Wszędzie prawie poprzedzał ulewę grad niebywałej wielkości z piorunami. Grad ten, jak donosiliśmy, w niektórych miejscach utworzył zbite warstwy grubości kilkunastu centymetrów i dopiero po kilku godzinach topniał. W Littenschitz, konie dragońskie do krwi zostały od gradu pokaleczone. Że i ludziom przy tej sposobności się dostało, dodawać zbyteczne.

Z taką samą gwałtownością srożyły się burze na Morawii i w Czechach.

Straszny przedstawiają obraz okolice tą klęską dotknięte. Wicher powyrywał w wielu miejscach drzewa i naruszył pomieszkania ludzkie. Grad wymłócił zboże, a czego on nie dobił, to woda zabrała. Na domiar relacje wymieniają także straty życia ludzkiego, ofiary pioruna, lub wód rozsrożonych.

Dunaj nadmiernie wzniósł się w swem łożysku gdzieniegdzie wystąpił z brzegów. Jeszcze niesforniejszą okazała się rzeka Wełtawa i jej dorzecza. W całym kraju panują niezapamiętane powodzie.

Jak wspomnieliśmy, wezbrane wody nie oszczędzały wcale torów kolejowych. Skutkiem tego nastąpiły przerwy w ruchu następujących kolei austrjackich: Raspen-bau, Seidenberg, Semil-Eisenbrod i Eisenbrod-Swarow.

W Tyrolu oprócz ulewy i gradu pojawiły się śnieżyce. I tu ziemia poniosła ogromne straty skutkiem burz straszliwych.

Burze zaatakowały w dalszym ciągu także Węgry. Z Neutry donoszą, o burzy z gradobiciem, która zniszczyła okoliczne winnice. Również okolice Balty, Mocsolvy-Szceru i Nadasdy dotknięte zostały tą samą klęską.

Burza oparła się i o Szwajcarję, gdzie skutkiem powodzi musiano przerwać ruch na liniach Brieg-Meiringen, na kolei Gotthardskiej i na wszystkich liniach, które przebiegają przez kanton Wallis.

U nas burza zrządziła także ogromne szkody. Do wiadomości już podanych dołączamy jeszcze nową wiązankę. W Jordanowie d. 2. bm. po pięknej pogodzie zerwał się nagle wicher koło godz. 5. po południu, a wielki grad, do 11 dkg. ważący, zniszczył w paru minutach niektórym gospodarzom do szczętu, a innym większą część tegorocznych w polu plonów. Wielkie także szkody wyrządził, grad rozbijając szyby i niszcząc dachy.

W Jaworznie srożył się tego samego dnia od godz. wpół do 8. do wpół do 9. wieczorem szalony huragan, poczem grad upadł. Grad z początku wielkości jaja kurzego, a następnie gęsiego zniszczył wszystkie pozostałe plony polne, a w mieszkaniach od zachodu powybijał wszystkie szyby; wicher na kilku domach pozrywał dachy i powywracał wiele drzew. Co w polu od gradu i wichru ocalało, zostało prawie do szczętu zniszczone od ulewnego deszczu, który resztę zamulił.

W Komornikach padał również grad tej samej fenomenalnej wielkości, niszcząc wszystkie plony. Uległy zniszczeniu wsie: Wiśniewa, Wierzbanowa, Lipnik, Glichów Poznachowice dolne i górne, Komorniki, Dąbie, Sawa, Zegartowice, Krzesławice, Bejanczyce. Na górach między Grodziskiem a Cietniem bielały lasowiska jakby w zimie całunem śnieżnym pokryte. Chmura gradowa ku północy dosięgała aż do Gdowa, gdzie padające odłamki lodu ważono.

Z Krosna piszą: D. 2. bm. po południu w czasie burzy uderzył piorun w sam szczyt wieży dzwonnicy przy katedrze, w której mieszczą się historyczne dzwony. Grom uszkodził dach i zniszczył zegar, mieszczący się na wieży. — W urzędzie telegraficznym zepsuł piorun aparat, a poczmistrza, który obok siedział na krześle, obalił na ziemię i dopiero po półgodzinnym ratunku ledwie się go docucono.

W zeszłym tygodniu w Iwoniczu zginął rażony piorunem jeden wieśniak.

Od nas zatoczyła się burza na Kongresówkę, która nie prędko zapomni, co się działo w nocy 2. na 3. bm. „Istna kanonada — piszą — rozlegała się przez noc całą. Piorun bił po piorunie, a w przerwach odzywał się łoskot rzęsistego deszczu.

Szkody zrządzone w Warszawie przez tę dawno niepamiętną ulewę są bardzo znaczne. W kilku miejscach zapadły się kanały, na ulicach, gdzie prowadzona jest budowa nowych kanałów, woda zalała wykopy i poczyniła w nich wyłomy.

Najwięcej ucierpiała ulica Królewska. Na przestrzeni kilkudziesięciu sążni przy bramie do ogrodu Saskiego od strony ulicy Marszałkowskiej, zapadła się ziemia wraz z torem tramwajowym na dwa sążnie głęboko. Ogród Saski dla przechodniów z tej strony został zamknięty.

Na ulicy Długiej zawalił się kanał na przestrzeni 20 sążni w kwadrat. Na tejże ulicy spadły podczas burzy dwa pioruny. Na szczęście obeszło się bez wypadku z ludźmi.

Fabryka Temlera i Szwede zalana skutkiem przerwania wału miejskiego, przy rogatce. Ogród za cmentarzem Powązkowskim z całemi zabudowaniami również w wodzie. Przy ulicy Koźlej nr. 9. skutkiem burzy zawalił się dom, w którym mieściła się kuźnia i warsztat ślusarski.

Na kilku ulicach zgasły latarnie z powodu uszkodzenia rur gazowych.

Setki drzew owocowych połamanych, kilkanaście budynków uległo zupełnemu zniszczeniu.

Pod Myszkowem został plant kolejowy na przestrzeni 450 sążni zupełnie zmyty. Na całej w ogóle linii kolei warszawskiej, której kierunek obrała sobie burza, został ruch pociągów wstrzymany.

Nowo Mińsk stoi w wodzie, to samo Żyrardów i osada Jaktorów.

...Sprawozdanie nasze jest tylko pobieżnym zarysem, zestawieniem tylko głównych faktów, pochwyconych na prędce, — a jednak i ono, mamy nadzieję, odsłoni czytelnikom obraz strasznego zniszczenia. Ile kapitału przyrody, ile pracy ludzkiej popłynęło z wodą, padło ubite gradem, lub zgorzało od piorunu.

W ślad za burzami pomknęło inne groźne widmo i ono teraz rozwielmożnia się tam, gdzie rozhukane żywioły utorowały mu drogę. Jest niem nędza, żebrząca zlitowania. Czy je znajdzie przynajmniej o tyle, aby część strat olbrzymich pokrył płaszcz miłosierdzia? Na to może niestać społeczeństw europejskich wyssanych przez militaryzm. Ale byłoby rzeczą rządów, aby płaszcz miłosierdzia zastąpiły jak najrychlej energiczną akcją ratunkową ze swej strony.

Dział ekonomiczny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kołomyjskich kolei żelaznych upoważniło Radę nadzorczą do zwiększenia kapitału akcyjnego o 200.000 zł. w celach inwestycyjnych.

Międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w Wiednin 28. i 29. t. m. nie, jak projektowano, w miejskim gmachu składowym *(Lagerhaus)*, ale w sali nowego ratusza.

Bank krajowy. Stan z dniem 31. lipca r. 1888: Asygnaty i czeki 1.176.846 zł. 10 ct. (w porównaniu z 30. czerwca 1888 + 113.065 zł. 74 ct.) Emisje: a) $4^1/_2$% listy zastawne 14,094.300 zł., b) 5% obligacje komunalne 1,300.300 zł. Razem 15,594.600 zł. (w porównaniu z 30. czerwca 1188 + 228.300).

Ostatnie notowania produktów.
z dnia 6. sierpnia 1888.

Lwów: pszenica 6.— do 6·50, żyto 4.30 do 4 70 jęczmień 4.50 do 5.05, owies 4.40 do 5.05, groch 4 50 do 10 05, wyka 4.50 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 24.— do 35.—, koniczyna biała 20.— do 30 —, koniczyna szwedzka 30.— do 36 —,

Tarnopol: pszenica 5.90 do 6.40 żyto 4 15 do 4 55, jęczmień 3.90 do 4 85 owies 3 75 do 4 45 groch 5.50 do 10.—, wyka 4.30 do 4 75, rzepak 9 40 do 10·—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw 17.— do 36 —, koniczyna biała 30.— do 36.—, koniczyna szwedzka 30.— do 35.—

Podwołoczyska: pszenica 5.80 do 6 40 żyto 3 75 do 4 40, jęczm. 3 65 do 4 60 owies 4 15 do 4 65 groch 5 10 do 9 —, wyka 4.50 do 5.10 rzepak n. 9.40 do 9 95, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 28 — do 33 —, koniczyna biała 30 — do 36.—, koniczyna szwedzka 28 — do 35 —.

Czerniowce: pszenica 6 — do 6 60, żyto 4 30 do 4.80, jęczmień 4.20 do 5.30, owies 3 30 do 4.—, groch 4 40 do 9.—, wyka 4.10 do 4.80, rzepak 9 — do 9.10, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 18.— do 34.—, koniczyna biała .— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.— tymotka 20·— do 30·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 24 — do 48 — nominalnie, loco Lwów, bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 litr. pro. loco Lwów 30.— do 30·15

Zupełny brak dowozów. Transakcyj prawie żadnych. Ceny tylko nominalne.

Ostatnie wiadomości.

Praga d. 4. sierpnia. Według najświeższych doniesień zbierze się Sejm czeski dopiero d. 10. września i obradować będzie do 10. października, tak że oprócz budżetu, ustawy o płacy katechetów i niesankcjonowanej ustawy budowniczej dla prowincji, tylko kilka spraw drobnych załatwić zdoła.

Berlin d. 4. sierpnia. Cesarz przyjmował dzisiaj synów chedywa egipskiego, przy czem asystował ambasador turecki. Poczem odbył się wielki obiad, na którym prócz cesarza było pięciu ministrów, hr. Herbert Bismark, ambasador hr. Münster, czterech starszych jenerałów i jlny konsul niemiecki z Aleksandrji. Według *N. A. Zty.* przywiózł Munir basza cesarzowi oprócz listu sułtańskiego kasetę z zupełnym przyrządem fajczanym w złocie i w brylantach.

Sofia d. 4. sierpnia. Książe zabawi w klasztorze Ryłło jeden tydzień, potem przybędzie na otwarcie międzynarodowej linii kolejowej (Peszt Sofia-Konstantynopol), które dnia 12. b. m. nastąpi.

Petersburg d. 4. sierpnia. Dziś odbyło się otwarcie wszechnicy sybirskiej w Tomsku.

Ateny d. 4. sierpnia. Rząd grecki będzie co do sprawy massawskiej wyczekiwał decyzji mocarstw, a dopóki kapitulacje nie zostaną zniesione, ma popierać reklamacje swoich obywateli przeciw podatkom gminnym.

Kijów d. 4. sierpnia. Do rektora wszechnicy kijowskiej nadesłał biskup z Diakowaru, ks. Strosmajer telegram następujący: „Mam zaszczyt z serdeczną przyjemnością uczestniczyć w waszej dzisiejszej uroczystości. Spuścizna św. Włodzimierza, wiara św., jest wskrzeszeniem i życiem światłem i chwałą wielkiego narodu rosyjskiego. Niechaj Bóg błogosławi Rosję, aby siłą wiary swojej, przykładnym żywotem, za pomocą Bożą a z chrześciańskim męstwem obok innych zadań swoich spełniła o o wzniosłe wszechświatowe posłannictwo swoje, które jej Bóg przekazał. Tego życzę z najszczerszego serca. Racz pan być tłumaczem tych uczuć moich u reszty braci swojej, których jak przyjaciel pozdrawiam, a jako ojciec błogosławię".

Telegramy „Gazety Narodowej".

Peszt d. 5. sierpnia. Z powodu wprowadzenia od 1. września ustawy cukrowniamej i wódczanej, musiał minister skarbu zamianować mnóstwo nowych urzędników i strażników skarbowych, tak, aby komisarze mogli co miesiąc robić obrachunki z gorzelniami.

Berlin d. 6. sierpnia. Na mocy upoważnienia, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg.*, że ogłoszony w paryzkiej *Nouvelle Revue* raport ks. Bismarka do ces. Frydryka w sprawie zamężcia księżniczki Wiktorji z ks. Aleksandrem Battenberskim jest zmyślony i niema żadnej urzędowej podstawy.

Kijów d. 5. sierpnia. Wszystkie dzienniki tutejsze ogłaszają telegram biskupa Strosmajera (ob. „ost. wiad.") przypisując mu ogromne znaczenie, jako pochodzącemu od katolickiego biskupa. (Rzecz ciekawa, dlaczego tak późno o tym telegramie doniesiono? p r.)

Petersburg d. 6. sierpnia. Towarzystwo kolei południowo-rosyjskich postanowiło zbudować odnogi kolejowe z Kazatyna do Humania i z Dembówka do Szukajwód — długości 373 wiorst.

Madryt d. 6. sierpnia. Wyprawa sułtana marokańskiego przeciw plemieniu Beri Mguild skończona. Mimo kilkakrotnych porażek wojska, powstańcy zostali pokonani. Osady ich obsadzono wojskiem, aby nie mogły wszcząć nowych rozruchów podczas wyjazdu sułtana do Tangeru. W Tangerze przygotowują wspaniałe przywitanie.

Paryż dnia 6. sierpnia. Carnot, przybywszy wczoraj do Montargis na odsłonięcie pomnika dla Mirabeau był z zapałem powitany. Były jenerał komuny Eudes zmarł wczoraj na apopleksję w chwili, gdy na mityngu robotników w obronie strejkujących przemawiał.

Marsylia d. 6. sierpnia. Wczoraj przybył tu król portugalski.

Wiesbaden d. 5. sierpnia. Cesarz Wilhelm odwidzi tutaj króla duńskiego, tudzież króla greckiego, który z końcem sierpnia tu przybędzie.

Rzym d. 6. sierpnia. Według *Fanfulli,* cesarz Wilhelm zabawi w Rzymie pięć do sześciu dni i będzie mieszkał w pawilonie Kwirynału, zwanym Palazzina. U dworu i w ambasadzie niemieckiej dane będą na jego cześć wielkie obiady. Władza gminna przygotowuje festyny, regatty, ognie sztuczne itp.

Rzym d. 6. sierpnia. *Italie* znowu rozgłasza, że papież jest chory, tak iż żadnych wizyt nie przyjmuje.

Haaga d. 6. sierpnia. Reprezentant rządu serbskiego ma dzisiaj doręczyć królowej Natalii podanie rozwodowe króla Milana.

Londyn d. 6. sierpnia. Jak słychać, minister wojny rozkazał zaniechać dalszego wyrabiania karabinów repetjerowych, ponieważ nie dają tego, czego się spodziewano. Dotąd zrobiono ich tysiąc sztuk.

Wiedeń dnia 6. sierpnia 1 godz. 45 m. popołudniu. **Akcje kredytowe** —·—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 33·80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 307·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 109·50. Akcje Unionbanku 213 —. Akcje kolei Karola Ludwika 211·—. Akcje kolei Północnej 249 —. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 101.—. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 246 60 Akcje kolei Lw.-Czern 221·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 160 —. Losy komunalne wiedeńskie 141 25. Akcje Tow. tureckiego 116.25 Galic. oblig. indemniz. 103 50 Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 189·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224 25 Akcje Bankvereinu 95 25. Rosyjski rubel papierowy 117 75 Losy prem. węg. —.—.

$4^2/_{10}$% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101·62. 5% renta węg. papierowa —·—. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. sierpnia. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł m. k.	210 50	214·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a	220 —	223 50
Banku hipotecznego gal po 200 zł. w. a.	275·—	279·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	98·80	100·—
„ „ gal 5% wyl. 10% pr.	101·—	102·—
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 l.	92·50	93·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	101·	102·—
„ kredyt gal. ziem. 4%	94 10	95·10
„ kred gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101·—	102·—
„ kred. g. ziem 4% los. w $41^1/_2$ l.	91·25	92·50
„ kredytowego gal ziem. $4^1/_2$% los. 52 l.	94.25	95·25
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	89·40	91·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	54·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) $2^1/_2$%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103·25	104 50
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	99·50	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—·—	105 —
Pożyczka krajowa 1883 $4^1/_2$%	90 50	91·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20·25	22 25
Losy miasta Stanisławowa	—·—	34·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.76	5 86
Dukat cesarski	5 78	5.88
Napoleondor	9·72	9 82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	$1.15^1/_2$	$1.17^1/_2$
100 marek niemieckich	60 —	61·—
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. sierpnia 1888:

Hotel Żorża Stan. hr. Tarnowski ze Śniatynki. Leon Rychlicki z Nowaszyc. Z. Lastawiecki z Lipnik. F. Jaruntowski z Zalanowa. B. Waldeck z Polany. H. Macher z Londynu. St. Cieński z Okna. M. Aywas z Jasienowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. W. Fedorowicz z Okna.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1888 r.)

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 8 min. 50 rano pociąg osobowy.
„ 4 „ 3 popoł. „ kurjerski.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięszany.
„ 9 „ 28 wieczór „ osobowy.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny lwowski):
o godzinie 3 min. 15 w nocy pociąg mięszany.
„ 2 „ 20 popołud. „ kurjerski.
„ 7 „ — wieczór „ mięszany.

Z Podwołoczysk (na dworzec Podzamcze):
o godzinie 2 min. 38 w nocy pociąg mięszany.
„ 2 „ 8 popołud. „ kurjerski.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięszany.

Czerniowiec: o god. 6 min. 40 rano pociąg mięszany.
„ 8 „ — wieczór „ pospieszny.
„ 11 „ 6 wieczór „ mięszany.

Z Bełzca: o godzinie 5 min. 53 popołud. pociąg mięszany.

Ze Stryja, Chyrowa, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Suchej i Stanisławowa o godzinie 8 min. 26 rano pociąg osobowy.

Ze Stryja, Chyrowa, Suchej, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Husiatyna i ze Stanisławowa o godzinie 3 min. 40 po południu.

Z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Zagórza o godzinie 1 min. 35 w nocy pociąg osobowy.

Z Husiatyna o godz. 8 wieczór pociąg pospieszny.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godzinie 4 min. 20 rano pociąg osobowy.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 popoł. „ kurjerski.
„ 8 „ 30 wieczór „ osobowy.

Do Zimnejwody-Rudno: o godz. 4 m. 4 popoł. p. osobowy.

Do Podwołoczysk (z głównego dworca):
o godzinie 9 min. 52 rano pociąg mięszany.
„ 4 „ 11 popoł. „ kurjerski.
„ 10 „ 35 wiecz. „ mięszany.

Do Podwołoczysk (z dworca Podzamcze):
o godzinie 10 min. 23 rano pociąg mięszany.
„ 4 „ 22 popoł. „ kurjerski
„ 10 „ 5 w nocy „ mięszany.

Do Czerniowiec: o godz. 9 min. 20 rano pociąg pospieszny.
„ 9 „ 50 rano „ mięszany.
„ 10 „ 8 wiecz. „ mięszany.

Do Bełzca: o godzinie 7 min. 40 rano pociąg mięszany.

Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Stróżego i Ławocznego o godz. 5 min. 20 rano pociąg osobowy.

Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza Krakowa, Zwardonia i Ławocznego o godz. 10 min. 35 przed poł.

De Stryja, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza, Krakowa i Zwardonia o godz. 8 min. 10 wieczór pociąg osobowy.

Do Stanisławowa i Husiatyna o godz. 10 min. 8 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

(zegar peszteński)

Ze Lwowa: o godz. 6 min. 30 rano osobowy; o g 2 m. 33 popoł. osobowy, o godz. 6 wieczór pociąg osobowy i o godzinie 9 min. 38 wieczór pociąg kurjerski.

Z Wieliczki: o godz. 7 min. 35 wieczór pociąg mięszany.

(zegar pragski):

Z Wiednia: o godz. 7 m. 25 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 46 przed poł. osobowy; o godz. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o g 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Prus: o godz. 5 popoł. pociąg osobowy; o god. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o godz. 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 7 min. 25 rano pociąg kurjerski, o godz. 9 min. 46 przed połud. pociąg osobowy; o godzinie 5 po południu pociąg osobowy.

Odchodzą z Krakowa:

(zegar peszteński):

Do Lwowa: o godz. 6 m. 15 rano pociąg mięszany; o godz. 7 m. 59 rano kurjerski: o godz. 10 m. 46 przed połud. osobowy; o godz. 10 m. 43 wieczór pociąg osobowy.

Do Wieliczki: o godzinie 11 min 15 rano pociąg mięszany

(zegar pragski):

Do Wiednia: o godz. 5 m 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 m. 55 rano kurjerski; o godz. 9 m. 20 przed południ. osobowy; o godz. 3 po południu poc. osobowy; o godzinie 9 min. 37 wieczór pociąg kurjerski.

Do Prus: o godz. 5 m 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 min 55 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 20 przed południem pociąg osobowy.

Do Warszawy: o godzinie 5 min. 37 rano pociąg osobowy; o godz. 9 min. 20 przed południem p. osobowy; o godzinie 6 min. 30 wieczór pociąg osobowy.

Uwaga: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22, zaś peszteński o 4 minuty.

Przewodnik po Lwowie.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10ej do 1szej przed południem, od 3ciej do 5tej po południu, we wtorek i i piątek. Wstep wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9tej do 6tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godz. 10 do 11 w środę i sobotę od godz. 11 do 3. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).